OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

—THE WEEKLY—

GAZETA POLSKA

(Gazeta Polska w Chicago.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once .... 50c.
One inch once $2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year { First page .... $40.00; Second and third pages .... 20.00; Fourth page 30.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii $3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden .... .50
Od cala $1.00

Rocznie od cala { Następnie połowę; na pierwszej stronicy .... $90.00; na drugiej i trzeciej stronicy .... $10.00; na czwartej stronicy $15.00

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założenia jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub listy registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 45. — Chicago, Illinois, Czwartek 6-go Listopada, 1890 roku. — Rok 18.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Telegramy Zagraniczne.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Berlin, 31 paźdz. „Vossische Zeitung" potwierdza wiadomość warszawską, że rosyjska straż nadgraniczna strzelała do oddziału emigrantów polskich, gdy ci przechodzili granicę pod Słupcami, lecz nie dziewięciu, bo tylko czterech zostało zabitych.

ROSYA

Petersburg, 29 paźdz. Policya rosyjska rozwija nadzwyczajną czynność w obec nihilistów i aresztuje niezmiernie wiele ludzi w Petersburgu, Warszawie i Odessie. Po większej części są to żydzi, którzy w Odessie stają się ofiarami policyi, a chociaż nie można im udowodnić styczności z nihilistami, to wysela się ich na Sybir za oskarżeniem, iż przekroczyli prawa żydowskie.

Policya twierdzi, że odkryła olbrzymi spisek, włącznie rewolucyjnej propagandy i fałszowania milionowego rosyjskich pieniędzy papierowych.

Słynna nihilistka Vera Sassulicz umiera w Genewie.

Londyn, 29 paźdz. Z Sybiru donoszą co następuje: Mnóstwo banitów przewieziono na parowcu na rzece Lena pod strażą wojskową do Jakucka. Dwóch z nich, którzy się uskarzali, że straż źle się z nimi obchodzi, zbito knutami, innych zaś zamknięto pod pokładem statku. Ponieważ wszystkie ich protesty były daremnemi, rzucili się na żołnierzy, rozbroili ich i przywiązali wraz z dowódzcą do masztu i zbili także knutami. W kajucie przylepili opis ich cierpień i ubiegli do wnętrza. Gubernator Jakucka wysłał w pogoń za nimi wojsko, które miało dwóch z nich zabić a pięciu schwycić.

W charkowskim i jekaterynosławskim okręgu zbuntowali się wieśniacy. Uzbrojeni obrabowują domy właścicieli dóbr i podpalają takowe. Nad Samarą spalili 5000 akrów lasu, a w Bakinwolsku mnóstwo zboża.

Petersburg, 30 paźdz. Władze petersburgskie i odeskie starają się ze wszystkich sił przytłumić wszelkie wiadomości o powstaniu wieśniaków w południowej Rosyi. Przyczyną buntu ma być surowe przeprowadzenie prawa rekrutowania, z pod którego zresztą umieją się usuwać bogaci właściciele, i niesłuszny nacisk przez niższych urzędników. Wójtów gmin biczowano za najmniejszem pozornem przestąpieniem prawa a knut jest na porządku dziennym. Bunt wybuchnął w Żmiewie pod Charkowem a przy braku broni palnej uzbroili się wieśniacy w widły, cepy i t. d., mordując i podpalając ich trapicieli i arystokracyę. Wojsko przeciw nim wysłane zostało pobite i rozpędzone. Wskutek tego wysłał jen. Dragomirow sześć pułków piechoty i konnicy na widownię rozruchów.

Petersburg, 30 paźdz. Jen. Groesses polecił policyi, aby ściśle przeprowadzali prawo wydalenia żydów i że mają dać baczność na to, aby wszyscy członkowie familii wydalonych żydów natychmiast byli posłusznymi rozkazowi.

Londyn, 31 paźdz. Niejaki Kelchowski, który po czternastu latach pobytu w Syberyi ubiegł, przybył do Londynu. Licząc lat 18 został uwięziony w Wilnie, podejrzany o to, iż posiadał pisma rewolucyjne i należał do spisku przeciw rządowi. Ucieczka jego z Syberyi była połączona z wielkiemi trudnościami, lecz nie chce jej ani cierpień swych ogłosić ze względu na swych towarzyszy, którzy w Syberyi pozostają. Powiadają, że tamtejsi banici zostali znacznie podniesieni na duchu przez współczucie amerykańskie dla ich losu i że rząd rosyjski z tego powodu bardzo jest zaniepokojonym.

Petersburg, 31 paźdz. Donoszą, że od wstąpienia na tron cara Aleksandra wygnano z Rosyi 270,000 żydów.

Z WATYKANU

Rzym, 29 paźdz. Papież pracuje nad okólnikiem do irlandzkich biskupów, w którym potępia „plan kampanii" irlandzkich narodowców i rozporządza, że wszystkie osoby, któreby brały udział w tym planie lub w boykotowaniu, mają być pozbawione Sakramentów św.

Rzym, 30 paźdz. Donoszą, że papież udzielając kardynałowi Lavigerie audyencyi pożegnalnej, wyraził się, że w przyszłości nie spodziewa się niczego od Austryi i że pokłada tylko nadzieję we Francyi, aby znów osięgnąć władzę świecką.

Szląsk.

Berlin, 30 paźdz. Biskup Kopp rozporządził, że kapłani w jego dyecezyi mają używać tylko mowy niemieckiej, nawet i w czysto polskich okręgach, z którego to powodu występują przeciw niemu polskie i czeskie czasopisma.

NIEMCY.

Berlin, 30 paźdz. Nowe niemiecko-afrykańskie stowarzyszenie, założone dla zakładania kolonii niemieckich w południowej i południowo-zachodniej Afryce, Marocco i Tripolis spodziewa się odwrócić prąd emigracyi niemieckiej do Afryki.

Berlin, 31 paźdz. Dzisiaj utraciło życie jedenastu ludzi ze stacyi ratunkowej, którzy chcieli iść z pomocą załodze brytańskiego okrętu „Erick Beierdesen", który się rozbił. Z załogi okrętu ocalono tylko jednego człowieka.

Berlin, 1 listopada. Bismarck zakłada w Friedrichsruhe browar.

SZWAJCARYA.

Berno, 29 paźdz. W Tessynie wybuchnęły nowe spory pomiędzy liberałami i konserwatywnymi, i ponownie zaszły rozruchy. Rząd związkowy wysłał jeszcze jeden batalion wojska dla utrzymania porządku. — Później donoszą, że został zaprowadzony spokój.

Berno, 1 listopada. W Lugano w kantonie Tessin uwięziono kilkunastu burzycieli. Zdaje się, że Tessin zostanie podzielony na dwa kantony.

NIDERLANDY.

Haag, 29 paźdz. Jeneralne stany (parlament) jednogłośnie dzisiaj uchwaliły, że król William nie jest już więcej zdatnym do prowadzenia rządu.

Londyn, 31 paźdz. Donoszą, że sprawozdanie lekarzy o wielkiej słabości króla Williama jest fałszywem. Król jest cieleśnie zdrowym lecz chorym na umyśle i dla tego nie zdolny do rządzenia krajem. Lekarze ogłosili, iż jest chorym dla tego tylko, aby Jeneralne Stany mogły ustanowić na jego miejscu regenta.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 29 paźdz. „Standard" twierdzi, że francuzka taryfa i bill McKinley'a pchają świat ucywilizowany do nieodzownej wojny cłowej i przepowiada, że wszystkie europejskie państwa prędzej lub później się odwetują w sposób, który przyjaciół ochrony cła przekona, że popełnili wielki błąd.

Dublin, 30 paźdz. W Killarney sroży się zaraza na podobieństwo febry, która powstała wskutek spożycia zgniłych kartofli.

Londyn, 31 paźdz. Rabin Addler chce opłacić wszelkie koszta, jeżeli Stepniak, Krapotkin, Morris, Burns i inni odwołają zgromadzenie zwołane w celu poparcia żydów w Rosyi, gdyż nie przynosi korzyści żydom, jeżel by okazali, że mają jakąkolwiek styczność z nihilistami.

PORTUGALIA.

Londyn, 29 paźdz. Donoszą, że w pobliżu przylądka St. Vincent przy wybrzeżu portugalskiem zatopił się statek, na którym się znajdowało 700 emigrantów.

TURCYA

Konstnatynopol, 29 paźdz. Uwięziono tutaj 30 Armeńczyków, ponieważ należeli do spisku przeciw rządowi.

Konstantynopol, 31 paźdz. Wysoka porta poleciła władzom w Tripolis, aby się przygotowały na znaczne powiększenie tamtejszego garnizonu i na wzmocnienie twierdz w całej prowincyi.

AFRYKA.

Londyn, 29 paźdz. Z Sansibaru donoszą, że wiceadmirał Freemantle, naczelnik floty angielskiej, który niedawno temu popłynął do Witu, aby wraz z Niemcami ukarać krajowców, którzy zamordowali kilkunastu Niemców, zajął miejscowość Witu i takową spalił do szczętu. Wiele krajowców utraciło życie, podczas gdy po stronie angielskiej było tylko kilku ranionych. Za schwycenie i wydanie sułtana Bakari z Witu wyznaczono nagrodę w wysokości 10,000 rubinów.

Sansibar, 1 listopada. Urzędownie donoszą, że przy szturmie miejscowości Witu zostało tylko czterech Anglików ranionych, podczas gdy krajowcy utracili 50 w zabitych, liczba ich rannych nie jest znaną.

CUBA.

Madryt, 1 listopada. Z wyspy Cuba donoszą, że bill McKinley'a nieszczęsny wpływ wywiera na handel kubański. Czterdzieści mniejszych fabryk zostało zamkniętych i setki robotników utraciły pracę.

MEKSYK

Mexico, 29 paźdz. Ze stanu Jalisco donoszą, że powodzie narobiły wielką szkodę. W Capotlan zabrała woda kilkanaście domów, a we wsi Ameca utraciło kilku ludzi życie. W Tamascup zostało po ulewie trwającej 50 godzin wiele domów spustoszonych.

Mowa kapitana P. Kiołbassy do Najprzew. arcybiskupa Feehana.

Najdostojniejszy Pasterzu i Najmiłościwszy Ojcze!

Oto delegacya Polska przedstawiająca tysiące wiernych Polaków w tutejszej archidyecezyi zamieszkałych, których dusze Opatrzność Bozka ze wszech stron Polski i świata do tego tu miasta sprowadziła, aby ich oddać Pasterskiej pieczy, Waszej Arcybiskupiej Wysokości.

Delegacya Polska wraz z delegacyami innych narodowości przychodzi tutaj, aby najpokorniejsze hołdy ze wszech stron należnego szacunku u Stóp Waszej Apostolskiej Wysokości złożyć.

Racz więc Najdostojniejszy Pasterzu i Ojcze nasz, pozwolić nam Polakom jako wiernym dziatkom Twoim wyrazić życzenia w naszej mowie macierzystej, która głębiej porusza dusze nasze i łatwiej nam pozwala ulżyć sercu przepełnionemu dzisiaj tą uroczystą radością Twoją i Naszą. Tembardziej, że niektórzy z naszych współrodaków nie nabyli jeszcze znajomości tutejszego krajowego języka a nie mniej pragną wynurzyć swoje szczere życzenia i znaleźć pociechę u stóp Najdostojniejszej Osoby Swojego Arcypasterza.

Ta wielka uroczystość dzisiejsza Jubileuszowa jako 25letnia rocznica życia świętą Apostolską jednością jaśniejącego, przejmuje do głębi serca nasze, i porusza je radością wyższą nad przemijające pociechy. Łzy słodkie cisną się do oczu naszych, a z głębi duszy podnosi się westchnienie dziękczynne do Najwyższego, że nam pozwolił oglądać dzisiaj te chwile przebłogie.

Najdostojniejszy Arcypasterzu i wielce w Panu umiłowany nam Ojcze: dzisiaj jest czas, abyśmy tutaj jawnie świadczyli, że widzimy w Tobie obraz Dobrego Pasterza i najpiękniejsze podobieństwo Jego, za co najprzód niechaj będą dzięki Najwyższemu Pastetrzowi dusz naszych, a następnie Tobie Najdostojniejszy Ojcze, że jesteś dla nas wiernym Jego Zastępcą. Twoja Apostolska Gorliwość z Chrześciańską niewyczerpaną cierpliwością i roztropnością połączona jest dla nas wiernych dzieci Twoich skarbem na puszczy świata. A Twoje istotnie katolickie serce nieraz zapominać nam każe, że jesteśmy wygnańcami z naszej ukochanej Ojczyzny. Wygnańcami z ziemi poświęconej krwią praojców naszych, krwią przelaną w obronie Wiary świętej Rzymsko Katolickiej.

Tutaj pod sławnym sztandarem Stanów Zjednoczonych oddychając wolnością obywatelską nieraz tem głębiej uczuwamy niedolę cierpiącej w jarzmie despotów braci naszej. Tym krzyżem obciążone serca nasze, tą boleścią ściśnięte, tem częściej spoglądają na tę drogę, która wiedzie do tej Ojczyzny, gdzie już nie masz prześladowania.

I któż jest jaśniejszym przewodnikiem na tej drodze, jak nie Twoja Wysokość jaśniejąca Apostolską Godnością. Dziesięć lat pod Twoją opieką pomnożyły się parafie i kościoły nasze w trójnasób. A szkoły polskie podnoszą się do pożądanej odpowiedniej czasowi i wymaganiom tutejszego kraju wysokości.

Tak, Najdostojniejsza Osoba Twoja jest dla nas Archaniołem pocieszycielem na tej ciernistej drodze tułaczego życia naszego, dla tego jeżeli ktokolwiekbądź to zaiste my Polacy Katolicy przepełnieni jesteśmy szacunkiem i wdzięcznością ku Tobie Najdostojniejszy Ojcze.

Ufając, że Bóg wysłuchać raczy prośby nasze dla chwały Swojej a naszych dusz pożytku, przedłuży lata życia Naszej wysokości na tej ziemi, a z całego serca pokornie błagamy o błogosławieństwo dla siebie i nieobecnych tutaj, chociaż sercem z nami zjednoczonych braci naszych.

Na pięście.

Każdy ma swój sposób. Wyśmiewają Anglicy Francuzów za ich pojedynkomanią a mordują się na pięście. Typ klasycznego „boksera" tak za Manszą jak i za Oceanem nie wygasł jeszcze, daleko mu nawet do tego, a jak we Francyi prawo nie może przyjść do ładu z pojedynkowiczami, tak w Anglii „boksera" wytępić nie zdołało. Kodeks angielski ściga i przed kratkami pozywa nie tylko walczących, nie tylko sekundantów, ale nawet zwyczajnego widza. Wyznacza on karę śmierci dla zwycięzcy, który trupem położył przeciwnika, i mimo tej surowości doprowadził zaledwie do złagodzenia, przynajmniej pozornie, warunków boju. Wymyślono boksowanie się w rękawicach, co bynajmniej nie przeszkadza boksującym się do wybijania sobie oczów lub szczęk, że nie weźmiemy w rachubę takich drobnostek, jak połamane zęby. Dwa kluby w Londynie szczególniej poświęcone są szlachetnemu sportowi na pięście: klub „Pelican" i klub „Ormonde." Nie potrzebujemy dodawać, że panuje między niemi nieustanna rywalizacya. Co niedziela wieczorem klub „Pelican" dawał członkom swoim widowiska z bokserami, na co w ostatnich czasach odpowiedział klub „Ormonde", urządzając u siebie walkę dwóch mistrzów na pięście, pp. J. M. Auliffe i M. Slavin. Walka obejmować mogła 30 złożeń się, co mogło trwać około dwóch godzin. Zwycięzca otrzymywał 25,0000 franków, zebranych nie jako zakłady, ale drogą składki. W obec podobnie wspaniałej zapowiedzi pomiędzy zwolennikami sportu radość zapanowała niepomierna. Salony klubu nie zdołały pomieścić ciekawych, zbudowano więc na zewnątrz rodzaj trybuny na 300 osób. Entuzyazm do tego doszedł stopnia, że za miejsce płacono od 250 do 800 fr. Zgodnie z przepisami, walczący mieli wdziać rękawice, ale tak lekkie a przytem o tak twardej skórze, że tylko powiększyć mogły niebezpieczeństwo. Nareszcie upragniona chwila nadeszła. Pp. Auliffe i Slavin, którzy od chwili podpisania kontraktu z klubem, t. j. od dnia 24 lipca, pilnie oddawali się treningowi, stanęli na placu i — jednocześnie ukazała się policya, która ich pod zarzutem wywoływania nieporządków publicznych zamknęła w więzieniu. Bokserom wytoczono proces. Po długich debatach sędzia Partridge skazał każdego z obwinionych na złożenie po 25 tysięcy franków kaucyi, jako gwarancyą na przyszłość. Tak więc Australczyk Slavin, jak i Californijczyk Mc. Auliffe mogli, według upodobania, partyą swoją rozegrać i tylko w wypadku śmierci którego z nich lub cięższego okaleczenia skarb zyskiwał 50,000 fr. Drobnostka ta naturalnie nie mogła dzielnych bokserów powstrzymać od walki, powtórnie zatem stanęli naprzeciw siebie w salonach klubu „Ormonde." Warunki boju zmieniono o tyle, iż tylko 15 miało się odbyć złożeń. Rozstawiono tedy do koła kubły z wodą, flaszki z octem, szarpie, gąbki, bandaże i t. p. i na dany znak przeciwnicy rzucili się na siebie. Za drugiem złożeniem się Mac Auliffe, zbroczony krwią, płynącą ze zmiażdżonego ucha, tak silny raz odebrał pięścią w czaszkę, że padł na miejscu bezprzytomny. Zgodnie z przepisami, czekano 10 sekund, gdy jednak w tym czasie powalony bokser nie odzyskał przytomności i nie stanął ponownie do walki, uznano go zwyciężonym, obwołując zwycięztwo Slavina. Obaj walczący należeli do pierwszorzędnych mistrzów w swojej sztuce, a ilość zębów przez nich wybijana równa się chyba ilości gwiazd na niebie. Mac Auliffe nadto tytułuje się niezwyciężonym „rycerzem Ameryki", jakkolwiek ta pewność siebie nie zawsze na dobre mu wychodzi. Oprócz ostatniej porażki, pokonanym już został przedtem raz za Oceanem przez słynnego Jacksona, który wygrał wtedy $15,000.

Dwóch zabitych i jeden raniony.

Z St. Paul, donoszą dnia 2go listopada: W South St. Paul został dzisiaj zabity członek firmy Rogers & Rogers zajmującej się sprzedażą gruntów Benjamin F. Rogers przez Jerzego Robarge w pobliżu tegoż domu 1¼ mili położonego od „stock-yard'ów". Niejaki Lorenz Mickel pędził trzodę bydła, własność Rogers'a, przez pastwistko Robarge'a, który napadł poganiacza. Rogers, którego dom w pobliżu się znajduje, usłyszał zgiełk i wybiegł.

Zażądał od Robarge'a aby mu pokazał granicę jego własności, by w przyszłości zapobiedz nieprzyjemnościom. Ten atoli był za rozjątrzonym i uderzył na Rogers'a nasamprzód łopatą a potem siekierą. Ten zaś obronił się a Robarge pobiegł po strzelbę i ranił Williama Rogers, który tymczasem nadbiegł. Raniony uciekł, poczem Robarge począł strzelać do Benjamina Rogers, który padł nieżywy na ziemię raniony w głowę łoftkami. Morderca pobiegł do swej stodoły i zastrzelił się. Był podobno anarchistą.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Ks J. Złotorzyński.

Pomimo nawału innych wiadomości wolimy podać Szanownym Rodakom sprawozdanie o prymicyach Wiel. ks. Złotorzyńskiego w polskim kościele św. Stanisława w Shamokin, Pa., które to sprawozdanie zostało przesłane w języku niemieckim:

Czwartek, 23 października, był dla polskiej gminy św. Stanisława prawdziwym dniem radości, gdyż neoprezbyter Józef Z. Złotorzyński, pierwszy pochodzący z naszej gminy, odbywał swe prymicye.

Pierwsze swe studya odbywał u Wiel. dziekana Floryana Klonowskiego, proboszcza przy powyższej gminie, który dużo i bardzo dużo dla młodego studenta uczynił. On go obznajomił z początkami teologii i przysposobił go dla seminaryum kapłańskiego. On to popierał młodego Józefa Złotorzyńskiego radą i czynem. Młody kapłan zwyczajnie u niego przebywał podczas wakacyi i on to (ks. Klonowski) przygotował wszystko, aby uroczystość była jak najwspanialszą. Ks. Złotorzyński ukończył swe studya filozoficzne i teologiczne w St. Vincents, Pa.

Uroczystość byłaby niezawodnie większą, gdyby nie słota. Deszcz lał przez cały dzień. Pomimo to uroczystość była wielką.

Dawno przed rozpoczęciem uroczystości dążyli wierni na nabożeństwo, a Siostry Franciszki ozdobiły kościół jak najozdobniej. Ołtarz główny był, ażeby tak mówić, zamieniony w ogród kwiatów, a świece tak błyszczały, jak rosa wśród kwiatów.

O 9½ godzinie zaczęła się uroczystość właściwa. Nasamprzód było 65 dziewczyn, potem krzyżonosz, następnie alkolici, potem dwóch ministrantów z świeczkami, następnie expresbyter Rev. B. Gramlewicz z Nanticoke, Pa., dyakonem był Rev. J. Maszatis z Freeland, Pa., a subdyakonem był Rev. A. Zychowicz z Glen Lyon.

Mistrzem ceremonii był Rev. A. Breckel z Freverton, Pa. Następnie szedł w wspaniałym ornacie spokojnie i pokornie prymicyant do ołtarza i zaintonował „Veni Creator", któremu wtórzył cały chór. Nastąpiła suma uroczysta. Pod kierunkiem Leona F. Chmielewskiego wyśpiewano Mszę. Podczas „Offertorium" śpiewała ze „znaczym afektem" pani Julia M. Chmielewska.

Mówcą głównym był ks. Tomaszewski z Wilkesbarre, Pa., którego tematem było: „W jaki sposób staje się człowiek kapłanem."

W wzruszającej mowie opiewał mówca walkę w sercu młodego człowieka, którego Bóg na kapłaństwo powołuje. Świat przedstawia młodemu wykształconemu studentowi ułudzające stanowiska, największe honory i bogactwa; tam nikt się nie pyta: „Co mi z kapłaństwa? Cześć?; który stan znosi więcej zniewagi i hańby, jak ten; kogo znieważają i obrzucają błotem jak kapłanów? Największy łotr nawet ma pretensye krytykowania działalności kapłanów — i szarpania imienia księdza? Bogactwa? Czy materyalna nagroda kapłana stoi w stósunku do jego kosztów, jego nauki, do wielkości liczby i ciężaru jego pracy? Mówi się często o ośmiogodzinnej pracy. Lecz czas pracy kapłana wynosi 24 godzin, bo dniem i nocą musi być w pogotowiu, aby pójść chociaż do najniższego z jego parafianów, musi być gotowym każdej chwili dla dobra mu powierzonych dusz nawet i życie zryzykować na razie? Który stan ma więcej trosk i kłopotów, żałości, niewdzięczności i przykrości, jak właśnie stan kapłana.

Takie i jeszcze inne kwestye zajmują serce młodego studenta. Ktoby się nie cofnął pod takiemi warunkami, a ktoby się chciał jeszcze stać kapłanem?! A biedne i męczone serce studenta kręci się i wierci pod takiemi zdaniami. Lecz „Łaska" jest potężniejszą jak świat z jego ponętami; potężniejsza jak obawa obejmująca serce. „Czemu jesteś tak bojaźliwym ty małowierny? pyta się głos jego serca. Cóż się opłaci człowiekowi, gdy uzyska cały świat, lecz poniesie stratę na swej duszy? Patrz na mnie Twego Pana i Mistrza? Czy sługa jest lepszym jak pan? Boisz się ubóztwa, niewdzięczności, oszczerstw, życia pełnego trosków i pracy. Patrz na moje życie, czyby mnie ktoś czasem lepiej obdarzył? Patrz na wspaniałą koronę, która cię czeka w niebie! Patrz na liczbę dusz, wybawionych przez moją krew, które mi przeprowadzasz! Czyż może spotkać kogo większe szczęście, jak być szczególnym sługą króla nieba i ziemi; jakie większe bogactwo, jak być przyjacielem tego, któremu wszystko należy, jako być wybawicielem wszystkich skarbów katolickiego kościoła? Tak mówi głos Zbawiciela, do którego wszystko należy, do rzymsko katolickiego kościoła; tak mówi do niego: „Pójdź do mnie, bądź moim sługą, moim przyjacielem, robotnikiem w winnicy najlepszego Pana!" Wtenczas ustąpi obawa ścieśniająca serce, małemi i wzgardliwemi okazują się ponęty i rozkosze świata i z zupełnem poddaniem rzuca się serce w ramiona Zbawiciela, wołając: Weź mnie, mój Panie i mój Boże, Ty mój jedyny i wszystko, jestem Twoim ciałem i duszą, w życiu i śmierci! — Jest to zwycięztwo łaski! W taki sposób staje się człowiek kapłanem.

Następnie Wielebny mówca w wzruszających słowach opisał życie i działanie młodego kapłana a następnie zwróciwszy się do prymicyanta napominał go, aby nigdy nie zapomniał o tym wspaniałym dniu i zawsze Panu dziękował za tę wysoką godność, do której go powołał i aby zawsze był dobrym i wiernym robotnikiem w winnicy Pańskiej. Nareszcie prosił go, aby i o nas nie zapomniał w swoich modlitwach, a zwłaszcza aby często przypomniał sobie przyjaciół i dobroczyńców.

Choć przemowa trwała dość długo, to jednak żaden z obecnych nie spostrzegł upływu czasu. Wielu wzięło sobie mowę tę tak do serca, że zostali wzruszonymi do łez i musieli ocierać oczy.

Po ukończonem nabożeństwie Wiel. ks. Klonowski włożył prymicyantowi wieniec kapłański na ramię, poczem młody kapłan udzielał błogosławieństwa: nasamprzód Wielebnemu Duchowieństwu a potem każdemu, który się w kościele znajdował — od malca aż do starca.

Po nabożeństwie zaśpiewał chór „Te Deum laudamus" (Boże Ciebie chwalimy).

W uroczystości brali udział następujący proboszczowie i panowie: W. W. ks. Floryan Klonowski, dziekan i rektor gminy; ks. B. Gramlewicz, Nanticoke, Pa.; ks. J. Maszotos, Freeland, Pa., ks. A. Zychowicz, Glen Lyon, Pa.; ks. A. Breckel z Treverton, Pa.; ks. Tomaszewski z Wilkesbarre, Pa.; ks. H. Klonowski z Mount Carmel, Pa.; ks. T. Flemming z Locust Gap, Pa., ks. Gantz z Milton, Pa.

Po ukończeniu uroczystości kościelnych udało się Wielebne Duchowieństwo do plebanii Wiel. dziekana Floryana Klonowskiego, gdzie była przygotowana uczta.

Niech młody kapłan długo i zbawiennie działa w wzniosłem jego stanowisku. Niech w Nanticoke, Pa., dokąd go powołał jego biskup, Przew. ks. O'Hara jako asystenta (wikaryusza) ks. Gramlewicza, ks. Złotorzyński nie zapomni o swych przyjaciołach i krewnych w Shamokin i okolicy, niech pamięta o wszystkich, zwłaszcza podczas św. Ofiary, i niech nas później często odwiedza.

L. C.

(Wiel. ks. Złotorzyński będąc studentem nieraz raczył zasilać „Gazetę Polską" swemi utworami czy to prozą lub wierszem i ufamy, że teraz, gdy doznał takiego dostojeństwa, także o „Gazecie" nie zapomni. Red.)

Rodzina Konfederatow.

(JOZEF I KAZIMIERZ PUŁASCY.)

I.

Pan Starosta Warecki.

II.

Pan Marszałek Łomżyński.

OBRAZKI HISTORYCZNE

— przez —

K. S. BODZANTOWICZA.

OBRAZEK DRUGI.

PAN MARSZAŁEK ŁOMŻYNSKI.

(Kazimierz Pułaski.)

(Ciąg dalszy.)

Po prezentacyi, pan Truskulaski wynurzył radość swoją z oglądania synowej ich króla, a potem oznajmił, że niebawem nadejdą tu Moskale parci przez oddział konfederatów, którego oni są małym odłamkiem; a że most podpiłowany niepodobny do przebycia, jest więc koniecznością, żeby się obie panie ukryły w bezpiecznem miejscu, i tam oczekiwały rezultatu zasadzki.

— Ale gdzie się ukryć w tym lesie? — pytała wylękniona królewiczowa.

— Za temi oto krzakami — rzekł wskazując ręką — jest młynek, w nim Wasza Królewiczowska Mość i jej dostojna siostra schronić się możecie zupełnie spokojne, bo za ich bezpieczeństwo my wszyscy głowami naszemi ręczymy.

Zgodziły się na to obie panie, i zaraz po krótkiej naradzie ruszył rotmistrz ze swymi ku młynkowi, a stanąwszy na miejscu, młynarzowi, rodzinie jego i czeladzi kazał wejść do domku, i tam ich zamknął, przykazując surowo, ażeby nie wyglądali nawet, potem wrócił się nazad, a Sanoczanie otoczyli obie panie, żeby zakryć ich obecność, i szli do młynka.

Na poddaszu usłano im wygodne siedzenie z worków, gdzie je umieszczono, dwaj pokojowcy stanęli przy małem okienku na staw wychodzącem, huzary z nabitą bronią w dolnej części młynka, a rotmistrz z panem Truskulaskim i konfederatami, wrócili na miejsce zasadzki.

Stanąwszy tam, opowiadał Truskulaski, jak zawiadomieni przez szpiegów, że silny oddział moskiewski ma przechodzić tą drogą, dobrze poinformowani o miejscowości przez jakiegoś okolicznego dyspozytora, umyślili zrobić zasadzkę.

Moskale w niedalekiej ztąd wsi stanęli na wypoczynek i popas koni, a część oddziału, ta właśnie której dowodzi, manowcami wyminęła ich, na grobli podpiłowała most, a większa daleko część, bo z trzystu niemal ludzi złożona, z przewódzcą oddziału ma ich zaatakować we wsi i przeć na groblę.

— A któż wami dowodzi? — pytał rotmistrz.

— O! zuch okrutny! — odrzekł zapytany — takiego nie żal słuchać.

— A jakże się zowie? — zapytał Zarzycki.

— Dziwne ma nazwisko, Deraźnia.

— Co u licha! — wykrzyknął rotmistrz — nigdym takiej nazwy szlacheckiej nie słyszał; to chyba jakiś intruz?

— O! szlachcic sprawiedliwy, mój łaskawco! juramentem bym to stwierdził — odrzekł Truskulaski — a potem z oczu mu to patrzy, a jakie zachowanie miał u naszych Balów, Stadnickich, Krasickich, to aż dziw! — Kiedy przebywał u nas w górach, jeździł nieraz na Węgry do generalicyi, na granicę znowu przyjeżdżali w odwiedziny do niego to magnaci węgierscy, to sam marszałek jeneralny, starosta Ziółkowski. Musi to być jakieś paniątko, co z nieznanych nam powodów kryje nazwisko swoje. Ale trzeba nam się rozstawić, bo myślę, że niebawem ukażą się Moskale.

We młynku tymczasem, obie panie niespokojne, modliły się o pomyślność oręża konfederatów i o bezpieczeństwo swoje; nie wiedziały one jak długo przyjdzie im siedzieć w owym młynie, i pytały pokojowców przy oknie stojących, czy na grobli nie widno ruchu. Ale cisza zupełna panowała, którą wkrótce przerwało jakieś silne wołanie, a jeden z pokojowców odwrócił się do pań:

— Jakieś wojsko widno zbliża się! — zawołał — bo słychać komendę.

Niedługo tentent kłusem idącej konnicy, szczęk broni, czasem krótkie wołanie do pospiechu zachęcające, odbiły się o uszy słuchaczy, a po chwili wysunął się z krzaków naprzód dowódzca, za nim szóstkami spieszący dragoni.

— To Moskale! — rzekł pokojowiec — wchodzą na groblę — i patrzał pilnie w okno, kiedy krzyki przeraźliwe, a potem huk wystrzałów, rozległy się dokoła.

— Co to takiego? — pytała ze wzruszeniem królewiczowa.

— Most się zawalił pod dragonami — odrzekł zapytany, a Sanoczanie palą do wstrzymanych tą zawadą.

Nie mogły dłużej znieść tej niepewności obie panie, i powstawszy pobiegły do okna, gdzie przykry i nieznany im widok uderzył ich oczy.

Wśród przerwy upustowej przewracały się i konie i ludzie, co szli na przedzie, postępujący w tyle nie widząc zawady co zatrzymało przodkujących, nadbiegli wywartym kłusem, i raptownie osadzone konie zbiły się w bezładną kupę, a kiedy jeszcze Sanoczanie dali ognia, zamięszanie niezmierne wszczęło się między nimi.

Na głos oficerów zaczęli oni z wysileniem odwracać się i formować, żeby się przebić napowrót, kiedy na drodze, którą przybyli, zagrzmiały trąby, złowrogie dla nich okrzyki: „Wiara! i wolność!" rozległy się po lesie, to reszta partyi sanockiej w całym biegu koni pędziła na nich!

Przestrach i zwątpienie ogarnęło dragonów; wielu z nich wskakiwało w wodę, żeby opłynąć przerwę, a tych celnemi strzałami zsadzali z koni towarzysze pana Truskulaskiego, na pozostałych zaś na grobli wpadła konnica Sanocka lasem dążąca.

Wszczęła się rzeź okropna, a na przodzie konfederatów, po białej kicie u kołpaka, rozeznać można było dowódzcę, którego szabla jak błyskawica migała.

Nie mogły znieść tego widoku patrzące i spiesznie wróciły w głąb poddasza, wypytując pokojowca o szczegóły walki.

Chwilę jeszcze słychać było gwar bitwy, nareszcie cisza się zrobiła, a stojący przy oknie odwrócił się raptownie:

— Poddali się! — zawołał wesoło.

Na tę wieść, spokój zapowiadającą, przystąpiły znowu panie do okna, i widziały, jak dragoni zsiadali z koni i oddawali je konfederatom, a potem pałasze i karabiny składali przed dowódzcą.

Łatwo pojąć radość patrzących z młynka na to szczęśliwe zakończenie walki. Obie siostry widziały i tryumf swoich, i wybawienie dla siebie z fałszywego położenia, w jakiem się znajdowały, to też niecierpliwie czekały pojawienia się dowódzcy, za którego sprawą ten szczęśliwy rezultat osiągniętym został.

Patrzały one jeszcze chwilę na tłum zwycięzców i zwyciężonych, kiedy niezmierne wiwaty konfederatów obiły się o ich uszy, a potem migały w powietrzu białe czapki Sanoczan, które wyrzucali do góry na znak radości.

Te oznaki uniesienia objawiające się nie zaraz po szczęśliwie zakończonej bitwie, ale po upływie jakiegoś czasu, nie zdały się być spowodowane radością z odniesionego zwycięztwa, ale raczej jakimś innym pomyślnym wypadkiem, z którego sobie patrzący sprawy zdać nie umieli.

Pozbywszy się już wszelkiej obawy, zeszły panie na dół, huzary pospieszyli po powóz, który był ukryty w krzakach równie jak ich konie wierzchowe, obie zaś siostry zasiadły na ławeczce przed młynkiem będącej, kiedy jeden z pokojowców oznajmił im, że dowódzcą konfederatów ze starszyzną zbliża się.

Jakoż wkrótce głosy kilku rozmawiających osób dały się słyszeć, po nad gałęzie łoziny co zakrywała idących pokazała się biała kita u kołpaka przewódzcy, a kiedy ten wyszedł z zarośli i na wolnem ukazał się miejscu, to królewiczowa zerwała się z siedzenia i ręce wyciągnęła ku nadchodzącemu.

— Boże miłosierny! kogoż ja widzę! — wykrzyknęła, bo to Kazimierz Pułaski stał przed nią.... a ten, drżący, wzruszony, odpowiadając na wykrzyknik królewiczowej:

— Najwierniejszego sługę swego — odrzekł, nisko kłaniając się — któremu ten objaw zadowolenia Waszej Królewiczowskiej Mości hojnie nagradza doznane trudy i niebezpieczeństwa.

— Jakimże sposobem — pytała znowu — widzimy pana na czele odziału odnoszącego zwycięstwo, my, cośmy go opłakały jako zabitego, albo w niewoli moskiewskiej?

— Widno Bóg miłosierny — odrzekł półgłosem młodzieniec — użalił się nie mnie grzesznego, ale tych łez, których mi mogą zazdrościć anieli.

Zmięszana tą odpowiedzią królewiczowa zmieniła rozmowę.

— Cóż to za radość sprawi moim rodzicom to niespodziane zjawienie się pana marszałka; boć pan przecież odwiedzisz Maleszowę? — dodała.

— Ach, Pani — odrzekł — najdroższe wspomnienia moje ściśle się łączą z pobytem naszym w domu rodziców Waszej Królewiczowskiej Mości; i miałżebym pominąć ten przybytek szczęścia mego — a przytem mam ja i ważne zlecenia do zakomunikowania Waszej Królewiczowskiej Mości.

Kalendarz tygodniowy.

Listopad, rok 1890.

6 Czwartek, Leonard w.
7 Piątek, Engelbert m.
8 Sobota, Koronaci 4.
9 Niedziela, 24 po S. Teodor m.
10 Ponledziałek, Andrzej z Awelinu
11 Wtorek, Marcin b.
12 Środa, 5 braci Polaków

Wilkes Barre, Pa., 27 Paźdz. 1890.

Panie Redaktorze!

Dnia 9 Listopada będzie u nas poświęcenie dzwonu i Bierzmowanie; przybędzie Najp. ks. Biskup ze Scranton W. O'Hara. Dzwon waży 2150 funtów, zapłacono za niego 500 dolarów zebranych w kilku miesiącach z dobrowolnych ofiar i mieszka Bóg w sercach biednych naszych braci, gdyż przeszło 230 osób dało co kto mógł bez nakazywania i bez żadnej kolekty — dotąd tu u nas wraca pokój i porządek bo parafia była zmarnowana — jeżeli dłużej będę, to opiszę nasze życie w kopalniach; to nie na farmach, gdzie świeże mleko, mięso, i masło, bo tu mamy ale to co z (Westów) z zachodu przychodzi, na pół zgnite a trzy razy droższe.

Ks. R. Tomaszewski.

Chicago, 26 paźdz., 1890.

Sokoły Polskie.

Szanowni Rodacy!

Drugi rok upływa jak pomiędzy Polonią Chicagoską zawitało Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół Polski No. I". Dwa lata ciężkiej i mozolnej pracy, pracy poświęconej dla dobra młodego pokolenia polskiego. Dzięki Opatrzności, ziarno rzucone zaczyna przynosić dobry plon. „Sokół Polski" z każdym miesiącem, a nawet z każdym dniem wzrasta moralnie i materyalnie, wzrasta w liczbę członków i przyjaciół i coraz większą ma sympatyę między Polonią naszą. Rodacy zaczynają poznawać cele i doniosłość Sokoła, widząc i słysząc jakie stanowisko zajmują Sokoły w Galicyi i Poznańskiem, a to dla nich bodźcem jest do popierania tej garstki Sokolskiej w Chicago. To też „Sokół Polski No. I" chcąc tem więcej zaskarbić sobie sympatyę i zjednać przyjaciół, stara się wszelkiemi siłami polską publiczność zadowolnić swemi ćwiczeniami gimnastycznemi, oraz wzorowem prowadzeniem się; dla lepszego i dokładniejszego poznawania sztuki gimnastycznej przez publiczność polską. Sokoły przenieśli swoje ćwiczenia z lokalu który był znacznie oddalony od miejsca zamieszkiwanego przez Polonią, w sam środek tejże, t. j. do lokalu Ob. W. Witkowskiego róg Paulina i 18tej ul: tak samo zamiast 2 godzin tygodniowo, obecnie ćwiczą 4 godziny w każde Wtorki i Piątki od 8 do 10tej, uczniowie zaś od 7 do 8-30 wieczorem. — Zapraszamy zatem wszystkich Polaków i amatorów gimnastyki, aby byli łaskawi przybyć wraz z synami swojemi na owe ćwiczenia i przekonać się o naszej pracy, a przekonawszy się, synów do nauki przysełali; sami zaś w listę członków się zapisywali aby módz być stróżami i opiekunami młodego pokolenia, i zwolennikami gimnastyki polskiej. Bo rzeczywiście serce się raduje widząc członków i uczni „Sokoła" robiących różne obroty na drążku poprzecznym, w baryerach, na koniu; widząc ich skaczących na kilka stóp wysoko, lub też wprawiających się w siłę gdy podnoszą kilkadziesiąt-funtowe ciężary. Wstyd byłby gdyby Polonia patrząc na to obojętnie, dała temu Towarzystwu upaść; tem większy wstyd przed Czechami, Niemcami i innemi narodami, które mają po kilka Tow. Sokolskich, że my Polacy nie możemy ani jednego utrzymać. Zarazem upraszamy wszystkich wydawców pism polskich w Ameryce, ażeby myśl zakładania Sokołów po koloniach polskich chętnie popierali, i sprawę gimnastyki polskiej częściej w gazetach poruszali. —

Tak samo uprzejmie zapraszamy wszystkich Rodaków na Niedzielę dnia 9go Listopada rb. do Hali Narodowej róg Center ave. i 18tej ul., w którym to dniu obchodzić będziemy dwuletnią rocznicę założenia „Sokoła" naszego, połączoną z ćwiczeniami gimnastycznemi i balem. Mamy nadzieję, że Szan. Rodacy dając dawniej dowody swej przychylności przez liczne zebranie się, tem liczniej obecnie się zgromadzą, gdyż dochód przeznaczony jest na ulepszenie i rozszerzenie Szkoły Gimnastycznej dla dziatwy naszej. —

Do dzieła więc Rodacy!!! Niech Hasło Sokoła Polskiego „Jedność życie-Śmierć rozbicie" będzie także hasłem całej Polonii Amerykańskiej.

K. Żychliński
L. Mieczyński
St. Waligórski.

Rosya i Armenia

Od czasu, gdy tymczasowo nieprzezwyciężone przeszkody wstrzymują Rosyę od przeprowadzenia swych zamiarów podbójczych przeciw Turcyi na terytoryum europejskiem i się zdaje, że czynność swą tam aż do dogodniejszej odłożyła chwili, poczyna się burzyć w tureckiej Armenii, i niezawodnie nie będziemy się mylić, że tamtejsze rozruchy zostały spowodowane przez intrygi Rosyi. Moskalom bowiem zależy wiele na podsycaniu niepokojów w chrześciańsko-tureckich prowincyach i na wywoływaniu nieznośnych stósunków w celu, aby ich ostatecznie przywołano za oswobodzicieli lub aby przynajmniej mieli okazyę pod pozorem prawa zająć się gnębionymi braćmi chrześcianami. A ponieważ w obecnej chwili nie wolno ruszać kwestyi bułgarskiej lub bałkańskiej, musi Armenia posłużyć na sprawianie przykrości Turcyi.

Pozór do jakiegokolwiek wmięszania się posiada Rosya przez berliński traktat, w którym Turcya się zobowiązała: Bezzwłocznie zaprowadzić wszelkie polepszenia i reformy, jakie są potrzebne w prowincyach zamieszkanych przez Armeńczyków i gwarantować ich bezpieczeństwo przeciw Czerkiesom i Kurdom. W pewnych przeciągach czasu uwiadomi wielkie mocarstwa, jakie pod tym względem przedsięwzięła środki a mocarstwa będą dawały baczność, aby takowe zostały wykonane.

Choć traktat berliński został już dwanaście lat temu potwierdzony, to jednak Turcya wciąż ociągała się z reformami w Armenii, i gdy Rosya lub Anglia okolicznie jej o tem przypominały, odpowiadała, że się robią do nich przygotowania. Armeńczycy zaś cierpliwie czekali na owe reformy i słabe tylko robili przedstawienia pod tym względem przez swych patryarchów i „Katholikos."

Dopiero od przeszłego lata starcia pomiędzy muzułmańską i chrześciańską ludnością, które o ile się zdaje, tak mało się dadzą uniknąć jak starcia pomiędzy chrześcianami i żydami w Rosyi, poczęły nabierać charakteru nieprzyjemnego, a londyńskie czasopismo „Daily News" nienawidzące Turków a sprzyjające Moskalom, od owego czasu wciąż donosi o gwałtach popełnionych przez Turków (mianowicie Kurdów) popełnianych na Armeńczykach, z których niektóre są prawdopodobnie faktycznemi. W każdym razie skorzystała z tego Rosya, aby pobudzić armeńską ludność do naglących protestów w Konstantynopolu. Te protesta i przedstawienia były przyczyną rozruchów w dniu 20 czerwca w Erzerumie i 27 lipca w Konstantynopolu, a wzburzenie w Erzerumie wzrosło tak, iż zrobiono napad na życie ormiańskiego patryarchy, ponieważ ten człowiek lubiący nader wszystko pokój rządowi tureckiemu przedłużył czas o dwa miesiące dla zaprowadzenia reform.

Do żądanych reform należy zamianowanie armeńskiego jeneralnego gubernatora dla armeńskich prowincyi i armeńskich podgubernatorów w wszystkich sandżakach, w których armeńska ludność przeważa. Są to zupełnie te same instytucye, za których pomocą Rosyi się udało wydrzeć Turcyi Mołdawię i Wołoszczyznę, Serbię i Bułgaryę i przez które chce jej widocznie także Armenię odebrać. Że atoli, gdyby jej się to udało, ustanowi na nowo stare chrześciańskie królestwo Armenii, co Armeńczykom za ich pomoc przeciw Czerkiesom i Persom nie raz, lecz kilkakrotnie obiecała, jest kwestyą, o której trzeba wątpić. W tym bowiem przypadku musiałaby oddać północną i to najżyzniejszą część Armenii, a wiadomo że Rosya nie tak łatwo oddaje to, co już raz zabrała. A że nie potrzebuje się obawiać, że w Azyi Mniejszej stanie jej na przeszkodzie Austrya jak w Bułgaryi lub że środkowo-europejskie przymierze trzech mocarstw oświadczyłoby swe „veto", to niezawodnie w przeciągu najbliższych dziesięciu lat przywłaszczy sobie turecką Armenię, zwłaszcza gdyby w Anglii miał się znowu dostać do steru Gladstone, który jest przyjacielem Rosyi.

Mafia.

„Mafia" jest to sycylijski związek tajny, którego celem, jak neapolitańskiego związku „Camorra", jest morderstwo, wyłudzanie pieniędzy, a którego prawem jest przestąpienie prawa. Powstał z tak zwanej „Compagnie d'armi", która na początku tego stulecia, gdy bandyci się nadzwyczajnie rozmnożyli w Sycylii, została utworzona przez rząd z najzuchwalszych i najznaczniejszych bandytów, aby drugich utrzymać w pewnych karbach i karać. Innemi słowy usiłowano wypędzić szatana przez Belzebuba.

Pod pewnym względem sprawa ta powiodła się. Właściciele i kupcy sycyliańscy mogli dość bezpiecznie podróżować, jeżeli się porozumieli z „Compagnie d'armi", t. j. jeżeli takowej zapłacili podatek, który nie był zupełnie tak wielkim, jak suma wykupna, którąby musieli zapłacić, gdyby ich napadnięto i wywleczono w góry. Gdy Garibaldi w r. 1860 zniósł tę wspaniałą straż bezpieczeństwa, nie przestała ona istnieć, lecz pod nazwą „Mafia" w swój sposób udzielała bezpieczeństwa, lecz zarazem karała bezlitościwie każdego, który wątpił o błogosławieństwie takiego bezpieczeństwa. Każdy właściciel większych dóbr w Sycylii jest dzisiaj zmuszonym przyjąć do służby jednego lub dwóch takich Mafiosi, czyli jak się sami mianują „Giovani d'onore" — młodzieńcy honoru — jeżeli nie chce zostać obrabowanym, zasztyletowanym lub mieć budynki podpalone. I na równą karę naraża się każdy, który jednego z Mafia zdradzi władzom, lub też go tylko skarci lub mu zaszkodzi. Bez miłosierdzia usuwa się świadków z drogi, którzyby mogli coś powiedzieć o zbrodni, przez Mafiasis'a popełnionej, a w dwóch latach popełniono w Sycylii **trzy tysiące morderstw**, które bezwyjątkowo prawie członkowie tego związku mieli popełnić.

Straszliwy ten związek tajny został przez liczną emigracyę z Sycylii przeniesiony także do Nowego Orleanu i postępuje zupełnie podług starokrajskiego wzoru. Każe sobie przez zamożniejszych Włochów płacić regularny podatek, a odmowę karze sztyletem. Choć sprawca zostanie schwyconym, to jednak nie łatwą jest rzeczą udowodnić mu winy, bo żaden Włoch, z obawy przed karą, nie chce stawać za świadka. A ponieważ Włosi dotychczas sami siebie tylko zabijali, to też władze nowoorleańskie za nadto nie starały się o prawo i sprawiedliwość.

Ale obecnie dostały skuteczną naukę. Szef policyi w New Orleans, D. C. Hennesey, odważny człowiek, został zamordowany kilka kroków od swego mieszkania i to bez wątpliwości przez „malandrini" (złych ludzi). Taką bowiem nazwę noszą członkowie Mafii, którym poruczono wykonanie wyroku. Hennessey postawił sobie za zadanie znieść to stowarzyszenie i nagromadził wiele dowodów, których chciał w procesie przeciw bandzie włoskich łotrów użyć; dla tego zapadł na niego wyrok śmierci. Włosi byli jeszcze do tego tak zuchwałymi, iż mu listownie o tem donieśli, że został skazany na śmierć; list ten przeczytał przyjaciołom kilka dni przed morderstwem, lecz nie mniemał, że wyrok zostanie wykonany.

W New Orleans jest naturalnie rozjątrzenie tak wielkiem, jakiem było w Chicago, gdy Clan na Gaeliści zamordowali Cronina. Tam jak tutaj chciano naczelników bandy na miejscu powiesić, lecz i tam jak i tutaj dozwolono, aby wszystko szło drogą prawa. I niezawodnie tam zostanie kilku włoskich O'Sullivan'ów, Coughlin'ów i Burke'ów posłanych do więzienia, główni naczelnicy zaś ujdą karze.

Clan na Gael na północy, Mafia na południu i Vendetta w Kentucky w środku — czegoż więcej potrzeba w Ameryce?

Palacze na parowcach.

Niemiecki poeta Schiller w swym czasie napisał balladę pod nagłówkiem „Nurek" (Der Taucher), który zanurza się w morzu. Powróciwszy po pierwszy raz z głębiny, powiedział: „Lecz tam na dole jest straszliwie."

Nowoczesne parowce oceanowe są pływającemi pałacami a szybkość ich jest zdumiewającą. Lecz mało kto z pasażerów wie, jak straszliwemi ofiarami jest okupiona ta wspaniałość tych „wyżłów" morskich. Kto atoli miał sposobność mówienia z znawcami, tego nie zadziwi wiadomość, że niektóre parowce oceanowe nie mogą dopłynąć do kresu bez tego, aby przynajmniej jeden z palaczy nie wskoczył do morza, aby położyć koniec swym cierpieniom. Jest to przesada może, lecz faktem jest, że palacze na parowcach pospiesznych cierpią więcej, jak powinno być. Tem bardziej trzeba się radować, że w obec ubóstwiających hymnów, które niektóre gazety śpiewają na cześć okrętów jako cudów techniki, przynajmniej jedno z naukowych pism zwraca uwagę na odwrotną i to nieludzką stronę tego udoskonalenia w szybkości i potwierdza opowiadania o cierpieniach palaczy.

Amerykańskie pismo naukowe „The Safety Valve", powiada, że dziennie się wydarzą, iż palacza nieprzytomnego przynoszą na pokład. Pochodzi to ztąd, iż dzisiaj jest najwyższem zadaniem budowniczych okrętów, utworzyć jak największą gorączkę w kotłach parowych, przyczem atoli nie starają się o to, aby i dla palaczy zostały przedsięwzięte środki, któreby się przyczyniły do tego, aby palacze nie cierpieli za nadto wskutek gorączki. Największym zaszczytem kapitana, który zresztą nic nie ma do czynienia z szybkością okrętu, jest gdy uradowanym pasażerom może powiedzieć, że okręt w ostatnich 24 godzinach zrobił, powiedzmy, 481 węzłów. W istocie powinien kapitan, jak powyższe czasopismo twierdzi, powiedzieć: Pięciu palaczy, którzy ulegli gorączce, przyniesiono na pokład; jeden z nich nie wyzdrowieje. Palacze buntują się; musiano ich przemocą spędzić na dół.

Na jednej z ostatnich podróży parowca „City of Paris" siedmiu palaczy prawie się zadusiło i to tak, iż żaden z nich obecnie nie jest zdatnym do pracy. Na parowcu „Etruria" umarł jeden z palaczy w podróży do Ameryki a drugi podczas podróży z Europy do Ameryki.

Inżynierzy okrętowi łamią sobie wciąż jeszcze głowy, aby podwyższyć stopień gorączki i doszli tak daleko, że uznali, iż dla ściśle zamkniętego miejsca, gdzie się pali w piecach, do którego wciąż się sprowadza powietrze, które atoli znów tylko przez piece może uchodzić, mają być urządzone wentyle bezpieczeństwa, aby palacze węgli się nie zadusili. Lecz przyrząd ten nie został polecony w interesie palaczy, lecz tylko dla tego, że zaduszeni palacze nie mogą już dłużej wrzucać węgli do pieca, wskutek czego ogień zmniejszyłby się, lub zagasłby zupełnie. Oprócz tego jest gorączka tak wielką, że ruszta się zginają i topią, podczas gdy cugi w kotłach nierównie się rozgrzewają i rujnują. Kocioł parowy może wytrzymać najwyższy równy stopień gorączki, lecz nie nieregularność gwałtownego rozpalenia w celu wyścigów. „I dla tego", powiada to czasopismo, „zaprowadzają się wentyle bezpieczeństwa, przez które gwałtownie ściśnione powietrze może uchodzić, gdy ruszta i kotły są w niebezpieczeństwie."

Lecz nikt nie mówi o wentylach bezpieczeństwa, któreby się miały otwierać, gdy życie palacza jest w niebezpieczeństwie.

Przyczyną, iż wciąż się znajdują ludzie zajmujący miejsce palaczy jest to, że zawsze istnieją ludzie, którzy cierpią biedę. Czasopismo to ma racyę twierdząc, że tych nieszczęśliwych używa się tak jak węgli lub smarowidła. Czas wielki, aby na parowcach oceanowych znajdowali się rządowi dozórcy. Szalone wyścigi, podczas których jest wystawione na szwank życie tysięcy ludzi, nie mogą się zakończyć dobrze. Takowe są także przyczyną straszliwych cierpień, na które są wystawieni palacze. Postęp, który się tylko da uskutecznić na koszt żyć ludzkich, powinien być zakazanym jako barbarzyństwo.

Jaki wpływ wywiera uderzenie pioruna na ciało ludzkie?

Dawniej wiedziano tyle tylko, że rany, zadawane przez piorun, miały kierunek zygzaku, i że następstwem uderzenia gromu bywają ciężkie kalectwa lub śmierć. Dopiero badania ostatnich lat dziesiątek sprawę tę wyjaśniły. Przekonano się, że nie ulega już wątpliwości, iż uderzenie pioruna wywiera wpływ na mózg, mlecz pacierzowy i nerwy. Wpływ ten objawia się przez brak świadomości i przez powiększające się coraz bardziej kalectwo; lecz objawy te z czasem mogą zniknąć. Oprócz tego występują objawy przypominające żywo stan, wywołany przez wypadki kolejowe; zdarza się prócz tego zanik mowy i wzroku, które zanikają na zawsze albo tylko na czas pewien. W niektórych wypadkach u osób, w które piorun uderzył, zauważyć się daje dziecinna wesołość lub smutek. Zdarzało się także, że piorun, który wpadł n. p. do izby szkólnej, zranił tylko pierwsze i ostatnie dziecko, nie zarządzając nic złego tym, co znajdowały się w pośrodku, dalej że przy leczeniu kalectwa lub chorób umysłowych, uderzeniem pioruna wywołanych, największe usługi oddaje magnetyzowanie, sposób leczenia polegający na tem, że wielką podkowę namagnetyzowaną przykłada się do głowy, tułowia, rąk i nóg. Ratując człowieka, w którego piorun uderzył przed chwilą, należy rozpiąć przedewszystkiem jego ubranie, głowę podnieść, oblać go zimną wodą i wynieść na świeże powietrze.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Z Tomaszowa Rawskiego donoszą do „Dziennika Łódzkiego":

„Sprawa emigracyi do Brazylii nie schodzi z porządku dziennego i o tem tylko między ludnością rolniczą jest mowa.

„Trzeba przyznać, że dzięki energicznym środkom stosowanym na granicy względem wychodźców niezaopatrzonych w paszporty zapał emigracyjny cokolwiek ostygł. Przyczyniają się również do zmniejszenia wychodźtwa listy nadchodzące tu od emigrantów, którzy już dotarli do Brazylii. Jeden z nich donosi, że ludność miejscowa przybyszom nie sprzyja, że partya wychodźców, złożona z 300 osób, pomiędzy któremi było 80 z Tomaszowa, w połowie wymarła w mieście Santos na tyfus plamisty. Pewnej nocy władze miejscowe kazały wszystkich emigrantów zaprowadzić do lasów publicznych i tam pozostawić własnemu ich losowi, zwłoki zaś zmarłych na tyfus zakopano w jednym dole bez żadnych obrządków religijnych."

— Pisma warszawskie zniewolone są umieszczać za urzędowym „Dziennikiem warszawskim" pięcio i więcej łamowe opisy najdrobniejszych szczegółów z pobytu pary carskiej w Spale, której życie płynie tamże jak prawdziwa sielanka, obfitująca w najprzeróżniejsze przyjemności i zabawy najniewinniejszej natury: polowania, zbieranie grzybów, łowienie ryb itp. Jednym z najciekawszych epizodów z pobytu cara w Spale jest niewątpliwie urządzona dnia 28 września zabawa ludowa. Spędzono po południu, a raczej „zgromadziło się około tysiąca włościan ze wsi okolicznych „powodowanych chęcią ujrzenia Ukochanego Monarchy", w barwnych narodowych strojach na łące w pobliżu pałacu, a nawet na życzenie cara sprowadzono orkiestrę ludową p. Namysłowskiego z Radomia, która po pojawieniu się cara razem ze świtą i margrabiem Wielepolskim zagrała hymn **narodowy**, „podczas którego lud w milczeniu oglądał oblicze swojego monarchy". „Następnie rozbrzmiały — według urzędowego opisu — dźwięki ludowych tańców **polskich**, mazura i oberka, i setki par rozpoczęły taniec tworząc na łące olbrzymie koło. „Ich Cesarskie Moście i najdostojniejsi Ich goście ugrupowawszy się na tej łące łaskawie spoglądali na zabawę ludową, a Jej Cesarska Mość raczyła uszczęśliwić niektórych włościan rozmową i pieścił ich dzieci. Tancerzy ugoszczono przekąską, piwem, wódką i słodyczami, poczem Ich Cesarskie Moście raczyli własnoręcznie rozdać będącym na uroczystości dziewczętom kilkaset chustek, używanych do ubioru głowy i następnie po pożegnaniu się z „uszczęśliwionym" ludem Najjaśniejsi Państwo raczyli powrócić pieszo do pałacu."

Na rozkaz cara przybył także do Spały znany fotograf warszawski Mieczkowski, który wykonał zdjęcia. W grupie „obrała z lewej strony Najjaśniejszego Pana księżna Kumberlandzka, opodal raczyła umieścić się Najjaśniejsza Pani". P. Mieczkowski otrzymał od cara w dowód szczególnej łaski pierścień brylantowy.

Czytając podobne opisy bombastyczne, pisane stylem bizantynizmu najgrubszego kalibru, które prasa na „życzenie" cenzury zniewoloną jest umieszczać, zdawaćby się mogło, że rządy „samodzierzcy wszech Rosyi" odznaczająsię największą tolerancyą mowy, zwyczajów i obyczajów ludności polskiej, skoro car raczy łaskawie spoglądać na ludową zabawę polską. Tymczasem car i rząd jego gnębi narodowość i obyczaj polski w najhaniebniejszy sposób.

— „Koelnische Ztg." donosi, że administracya szkolna w Petersburgu wydała rozkaz, według którego egzamina w prywatnych szkołach polskich i niemieckich będą się mogły w przyszłości odbywać tylko w obecności stale ustanowionego profesora rosyjskiego. Zadaniem ostatniego będzie główne czuwanie nad tem, ażeby egzamina odbywały się w języku i duchu rosyjskim.

POD PRUSAKIEM

W. Ks. Poznańskie.

Srebrne wesele. W Rogoźnie obchodził dnia 9 zm. przewodniczący tamtejszego sądu okręgowego, radzca sądu okręgowego **Sypniewski** 25-letni jubileusz małżeństwa. Jubilaci, którzy cieszą się w mieście i okolicy powszechnym szacunkiem, odebrali w dniu jubileuszu wiele powinszowań z blizka i z daleka od przyjaciół i znajomych.

— W Szczepankowie pod Barcinem odebrał sobie dnia 8 z. m. życie gospodarz Antoni Ratajczak wystrzałem z fuzyi. Powodem samobójstwa były długi, w jakie popadł u żydów skutkiem pijaństwa. Zostawił po sobie żonę, 8 drobnych dzieci i gospodarstwo bardzo zaniedbane.

— Dnia 9 z. m. umarł po długiej i ciężkiej chorobie opatrzony św. Sakramentami, hrabia Stanisław Broel-Plater, syn Ludwika hr. Platera i panny Galewskiej — ożeniony z hr. Katarzyną Mielżyńską, córką p. Macieja Mielżyńskiego; mieszkał w Wroniawach, a dom ich był jednym z najprzyjemniejszych domów wielkopolskich. Rozumny, wykształcony, pełen ogłady i obejścia w wielkim świecie, zajmował w polskiem społeczeństwie wybitne stanowisko. Brał czynny udział w życiu publicznem, odznaczał się stanowczością przekonań i jasnością poglądów. Przez długie lata był posłem w Berlinie. Później był jednym z trzech założycieli Tellusa. Bank ten w najszlachetniejszej założony myśli, przez lat kilka ożywiał ruch handlowy i przemysłowy polski i oddawał znakomite usługi. Kiedy upadł, sprowadził strat i ruin wiele we wszystkich warstwach społeczeństwa Wielkopolskiego, tak że upadek jego był wielką klęską publiczną. — Hrabia Plater stał na czele i uchodził za głównego kierownika nieszczęśliwej instytucyi. To też sądy o jego działaniu były namiętne i surowe. Nie nam sądzić ostatecznie tę zawiłą sprawę. W obec śmierci wolimy pamiętać, co było dodatnem w jego życiu i przypomnieć, że pobłądzić i mylić się łatwo a chrześciańską rzeczą przebaczać.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Chełmińska dyecezya. Ks. Kaniecki ustanowiony został wikaryuszem w Uksywiu; administrator parafii, ks. Krajewski, przeniesiony z Radzina do Polskiego Brzoza, a ks. wikary Felckowski z Kamienia mianowany administratorem parafii w W. Buczku.

— Warmińska dyecezya. W niedzielę 12 z. m. wyświęcił Najprzew. ks. Biskup Andrzej w kościele katedralnym fromborskim 10 dyakonów na kapłanów.

— I to im zawadza! „Der Gesellige" narzeka w korespondencyi z Pelplina, że na przyszły rok pojawiło się bardzo dużo polskich kalendarzy, które za bezcen sprzedawane, rozchodzą się bardzo licznie między ludnością. „Kierownicy naszego polskiego stronnictwa — powiada korespondent — wiedzą, że literatura kalendarzowa wywiera wielki wpływ, bo oprócz książki do nabożeństwa, jest kalendarz w ubogim domu jedyną książką do czytania; w kalendarzu też można każdą tendencyą przeprowadzić."

— Utworzenie centralnego komitetu dla Prus Zachodnich i Warmii i obudzenia się tam żywiołu polskiego z dotychczasowego letargu dotyla zaniepokoiło wychodzącą tam katolicką, a w gruncie rzeczy, jak się pokazało, polakożerczą prasę katolicką. „Ermland. Ztg." i „Westpr. Volksbl.", także nie waha się miotać na Polaków tamtejszych i prasę polską oszczerstw i kalumnii najniegodziwszych, byle nie okazać się gorszą od „Geselligerów" i innych urzędowych blatów.

Głosy prasy polskiej, pomiędzy innemi i „Dziennika Poznańskiego", na ostatnie wycieczki „Ermlanderki" i „Westpr. Volksbl." uważa ostatnie pismo za agitacyą przeciwko dr. Windthorstowi i Schorlemerowi z Alstu i śmie twierdzić, że rozpoczęto dla tego agitacyą przeciwko tym dwom mężom, **ponieważ oni udają się na Warmią dla podniesieniu ducha katolickiego**. Czy pisma katolickie - - pyta się „Westpr. Volksbl." — są przeciwne podniesieniu ducha katolickiego, jeżeli się to dzieje w języku niemieckim?

Z powodu tych niegodziwych zarzutów **kilku katolików gdańskich** przesłało redakcyi „Westpr. Volksbl." następującą odpowiedź, która w dosłownem tłumaczeniu polskiem brzmi jak następuje:

„Na zapytanie „Westpr. Volksbl.": „czy pisma polskie są przeciwne podniesieniu ducha katolickiego, jeżeli się to dzieje w języku niemieckim? odpowiadamy co następuje:

„Polacy bronią wszędzie sprawy katolickiej, bez względu na to, czy się to dzieje w językach niemieckim, polskim, hiszpańskim, francuzkim itd.; w tym wypadku jednakże, gdzie pod płaszczykiem, że się broni sprawy katolickiej, czyni się starania, aby przeszkodzić odrodzeniu się narodu, lub zamierza się go zgnębić, występują Polacy przeciwko temu stanowczo, gdyż jest to rzeczą nader niemoralną, a przeto także niekatolicką. Jesteśmy przekonani, że „Westpr. Volksbl." tyle ma rozpoznania, aby pojąć, iż pisma polskie tylko w tym sensie się odzywały. Ergo uczynił „Westpr. Volksbl." zarzut wbrew lepszej wiedzy, a **ten sposób postępowania jest chytrym, rzucającym kalumnią, bezczelnym, niegodziwym i brudnym.**"

— Straszny pożar w Frydlądzie, mieście położonem w powiecie wałeckim zniszczył pół miasta. Straż ogniowa, która przybyła z okolicznych miejscowości, nie mogła przeszkodzić zniszczeniu, jakie sprawił rozhukany żywioł.

Spłonęło 18 domów mieszkalnych z zabudowniami, zamek wraz z gorzelnią i obszernemi budynkami gospodarskiemi. 43 rodzin jest bez dachu. O powodach pożaru nic dotąd nie wiadomo, jak tylko, że wybuchł pożar w domu koszykarza Krugera i rozszerzył się szybko, ograniczając się na kilka domów, dopiero w nocy około godziny 2 jak morze płomieni rozlało się na całe ulice. Wszelka pomoc uśmierzenia pożaru okazała się bezskuteczną.

Szlązk.

Łabędy, na Górnym Szlązku. W Niepaczycach chorują na tyfus. Na tę samą chorobę zapadło też kilkanaście osób w Świętochłowicach. Mówią, że przyczyną jest liche odżywianie się z powodu drożyzny artykułów spożywczych.

Pamięci Mickiewicza.

(Przeklad z czeskiego)

Polska zmarła! ... Polska w grobie! ...
Ciemno, głucho wszędzie ..
O Królowo! Żaliż tron twój
Wiecznie w gruzach będzie? ...
Nie! ... Bo oto ciszę przerwał
Mickiewicza głos! ...
Serc Sarmackich dawne tętna —
Ufność w własne siły,
Zapał, męztwo, co Polaków
Zawsze hasłem były,
Adamowej wielki pieśni
Wskrzesić kazał los! ...

Jak psalm żalu, jak Eola
Lutni smętne tony —
Tak surowo, tak poważnie
Brzmi Twój rym natchniony! ...
Jęk rozpaczy, rezygnacyi,
Boleść, dumy gniew,
Zagrobowe szepty „Dziadów",
„Wallenroda" męki,
Z pióra, w krwi umaczanego,
Płyną z pod Twej ręki —
I już żyje duch wolności —
Zbudził go Twój śpiew! ...

O Adamie, Ty, największy
Duchu wszystkich Słowian!
Polak wierzy już w swą przyszłość,
Pieśnią Twoją owian! ...
Chwałą Polski świat rozbrzmiewa ...
Znikła grobu pleśń! ...
„Nie dział grzmotem, nie krwi dymem,
„Ani chrzęstem broni,
„Jeno ducha siłą, która
„Cały świat osłoni,
„Przyszła polska zapanuje." —
Tak Twa mówi pieśń! ...

O Adamie! Z wiarą w piersi,
Z łzą wdzięczności w oku,
Świetnych kaskad rymów Twoich,
Rwących słów potoku
Łaknie, jak angielskich pieśni,
Całej Polski słuch! ...
Twoja „Oda do młodości"
Młódź ku czynom budzi,
Twe „Sonety" — życie leją
W pierś zakrzepła ludzi,
W Twej „Grażynie", „Tadeuszu"
Siłę czerpie duch! ...

O, Adamie! Nam, znikomym,
Zkąd wziąść słów podzięki
Za rozkosze, jakie mamy
Z Twej półboskiej ręki? ...
Jakiem kwieciem wieńczyć Twoją
Nieśmiertelną skroń,
Gdy dla Ciebie małą, małą
Jest korona króli? ...
Więc — do grobu Twego niemy
Każdy z nas się tuli —
Bo Twój duch — to siła taka
Jak Herkula dłoń! ...

O Ty, orle, bohaterze,
Ty, polski Messyo! ...
Oto widzę, jak Anioły
Wieńce Tobie wiją ...
Oto słyszę przy Twym grobie
Skrzydeł srebrnych szum:
Bratni pocałunek kładą
Na Twem czole chłodnem
I nad Twojem ciałem zimnem,
Lecz Aniołów godnem
Śpiewa boskie „Alleluja"
Czystych duchów tłum! ...
Więc — „Hosanna!" — wieczna chwała
Tobie, Polski dziecię! ...
Łaskę Boga dla Twych braci
Ty ubłagasz przecie,
Sprawisz, że znów będzie silnym
I zwycięzkim Lech —
A żyć będziesz wiecznie w sercach
Czczących Twoje cnoty,
I Twe pieśni wiecznie będziem
Chować jak klejnoty! ...
Chwała Tobie! — woła zgodnie
I Polak — i Czech! ...

Nieszczęścia kolejowe.

Nie ma dnia prawie, w którymby nie nadeszły nowiny o nieszczęściach kolejowych, i to czasem o trzech lub czterech.

W niektórych wypadkach są ich przyczyną żywioły. Jeżeli wskutek ulew wodą zabiera nasypy, odłamy skał spadają na tor, lub mosty kolejowe, które uważano za bezpieczne, się załamują wskutek powodzi, to nie da się nic zmienić, choć i w tych przypadkach, chociaż nie wszystkich, możnaby zapobiedz nieszczęściu przez większą ostrożność i częściejsze rewidowanie toru.

Lecz te wypadki, których przyczyną są żywioły, tworzą tylko małą część wszystkich nieszczęść. Większa ich część wydarza się wskutek trzech przyczyn: wskutek pojedynczych torów, fałszywych sygnałów, nieostrożności lub niedbałości konduktorów, które to dwie ostatnie przyczyny nie pociągałyby za sobą tyle strat ludzkich i własności, gdyby nie pierwsza.

Pojedyncze tory kolejowe są najgłówniejszą przyczyną nieszczęść, które się na nich dziennie wydarzają. Jeżeli na kolei dość znacznej w przeciwnym kierunku idące pociągi muszą używać jednego i tego samego toru, to każde ociąganie, każdy źle idący zegarek konduktora może się przyczynić do zderzenia i setki ludzi mogą utracić życie.

Dziwną i niezrozumiałą jest rzeczą, że w Stanach Zjednoczonych jeszcze istnieją i są tolerowane tory pojedyncze. Zdawałoby się, że koszta położenia drugiego toru zwróciłyby się w kilku latach za niepotrzaskane parowozy, nie zniszczone wagony i towary, za niepotrzebne płacenie częstego wynagrodzenia ofiarom zderzeń lub ich spadkobiercom. Parowóz sam kosztuje 12,000 do 15,000 dolarów. Za te pieniądze można z pewnością położyć milę toru tam, gdzie już pierwszy się znajduje. A że przy nieszczęściu zwyczajnie dwa parowozy i kilka wagonów się niszczy, nie licząc już towarów, za które także trzeba zapłacić, to łatwo można wyliczyć, jak mało potrzeba nieszczęść kolejowych, któreby kosztowały kompanię kolejową tę samą sumę, co drugi tor na całej kolei.

Lub liczmy inaczej. Dziesięć nieszczęść na kolei, które nie potrzebują być nader straszliwemi, aby kosztowały po $25,000 każde, zabiera $250,000. Jest to procent od przeszło 4 milionów dolarów, za którą to sumę użytą na wybudowanie drugiego toru można sobie oszczędzić wszystkie owe nieszczęścia i koszta i przez to samo uratować tyle i tyle żyć ludzkich. A przy tem nie liczymy wcale większej wygody, większej szybkości i t. d.

Jeżeli zaś kompanie kolejowe nie umią dobrze liczyć, lub nie chcą uznać, że miliony użyte na pobudowanie drugiego toru wysoki im mogą przynieść procent, to jest to ich rzeczą. Publiczność nie ma nic do czynienia ze sprawami pieniężnemi kompanii kolejowych.

Lecz publiczność ma prawo starać się o własne bezpieczeństwo. Jeżeli publiczność i przez nią ustanowiona władza ma prawo wszędzie się starać o bezpieczeństwo życia i własności, dla czegóżby tego nie mogła uczynić na kolejach? I jeżeli rząd Stanów Zjednoczonych ma n. p. prawo rewidować parowce i starać się o to, aby życie pasażerów tych parowców nie było narażone na niebezpieczeństwo wskutek uszkodzonych kotłów lub słabej maszyneryi, dla czegożby nie miał mieć prawa, w równy sposób obronić życie pasażerów kolejowych i uchwalić prawo, że kolej prowadząca z jednego stanu do drugiego musi mieć przynajmniej dwa tory, lub cztery, sześć albo ośm, jeżeli tego się okaże potrzeba.

Przez to wprawdzie nie zostałyby usunięte wszystkie nieszczęścia kolejowe, bo i na więcejtorowych kolejach wydarzyły się już niezmierne nieszczęścia. Lecz główna przyczyna zostałaby usuniętą i gdyby uchwalono prawa drakoniczne, któreby przewidywały surowe kary dla urzędników, przez których niedbałość nieszczęście się wydarzyło i nałożyły wielkie kary pieniężne na kompanie kolejowe, na kolejach których przez winę ich urzędników nieszczęścia się wydarzają, przy których ludzie tracą życie lub zostają pokaleczeni, zagrożono odebraniem „lincense'u", natenczas szpalty gazet rzadko tylko byłyby zapełnione sprawozdaniami o straszliwych nieszczęściach. Saloon'iście można odjąć „license", gdy naraża przez dawanie za wiele wódki na niebezpieczeństwo życia jednego człowieka lub tegoż familię; czemużby to samo nie można postanowić pod względem innych interesów, które przez niedbałość narażają nie tylko na niebezpieczeństwo wielu ludzi, lecz w istocie ich zabijają.

Niezawodnie upłynie jeszcze dużo czasu, nim posłowie do kongresu i do sejmów stanowych wystąpią przeciw wszechpotężnym kompaniom kolejowym; lecz nie ulega wątpliwości, że czas na to kiedyś nadejdzie. Przyjdzie czas, kiedy lud amerykański powstanie przeciw tym morderstwom kolejowym.

Wzruszonej tą mową królewiczowej przyszła w pomoc pani Starościna, zapytując, kto są ci panowie? i ręką wskazała na opodal stojących kilku Sanoczan, którzy uszanowaniem przejęci stali w niejakiem oddaleniu.

— To wierni towarzysze moi — odrzekł marszałek — których, jeżeli panie pozwolą, przedstawić im się ośmielę.

Chętnie obie siostry zgodziły się na to, a pan Kazimierz odwracając się.

— Panowie i bracia — zawołał — proszę bliżej do mnie! A kiedy się z nim zrównali, prezentował każdego i wymieniał nazwiska, a byli tam Chojnacki, Deregowski, Trzecieski i Wiktor, wszyscy zarówno łaskawie przyjęci.

Gdzież jest pan Golian? — pytała z troskliwością królewiczowa.

— Został przy odziale, miłościwa pani — odrzekł marszałek, i upewnić mogę, że ta pamięć o nim Waszej Królewiczowskiej Mości radością napełni jego serce.

Nadszedł nareszcie powóz i nadjechał pan Zarzycki, który doniósł, że most naprawiony, ale go piechotą przejść trzeba, ruszyła też przodem karjolka i pokojowcy, a marszałek podał rękę królewiczowej, rotmistrz pani starościnie, za nimi szli Sanoczanie, a w końcu huzary, prowadząc osiodłane konie.

Kiedy dochodzili do grobli, ujrzeli uszykowany cały zastęp konfederatów, a na czele ich stał Golian. Okrzykiem pełnym zapału powitali oni synowę dawnego ich króla, a Golian podjechał naprzód, oddał ukłon wojskowy, i w kilku wyrazach radość swoją z oglądania obu sióstr wyraził.

Z wielkiem podziwieniem patrzały panie na plac tylko co stoczonej walki, i na twarzach ich malowało się bolśne wzruszenie na ten przykry dla nich widok.

Na uboczu, nieco w tyle prawie skrzydła konfederatów stała kupa jeńców moskiewskich pod strażą kilkunastu szeregowych; na drugiej stronie oddziału, w na prędce urządzonym szałasie, felczer wojskowy opatrywał rannych, których boleśne jęki litość wzbudzały; na małym wzgórku, tuż nad drogą, zrobiono wzniesienie z gałęzi płaszczami okryte, na nich leżało czterech zabitych konfederatów, a zkostniałe i pobożnie złożone ich ręce trzymały obrazki na blasze malowane, które za życia na piersiach nosili; przed tym wojennym katafalkiem stał kapelan w komży i stule, odmawiając modlitwę; z tyłu zaś wzgórza palił się ogień z gałęzi, a ten w braku gromnic, przyświecał tym obrońcom swobód narodowych.

I grobla przedstawiła nie mniej przerażający widok: gęsto ona zasłaną była połamaną bronią, kaszkietami i przyborami wojennemi; po obu jej bokach leżeli zabici, których ciało usunięto z drogi a po stawie pływały konie bez jeźdźców, i ranni co pomocy wzywali.

Niechcąc te panie robić dłużej świadkami tej boleśnej sceny, spiesznie je prowadził ku mostowi marszałek, a one zażądały, ażeby rannych przywieziono do Maleszowej, powtórzyły zaproszenie odwiedzenia ich, poczem w asystencyi rotmistrza, pokojowców i huzarów ruszyły w drogę.

Uszczęśliwiony Zarzycki tak cudownym powrotem pana Kazimierza mówił o tem ciągle, a Królewiczowa wymawiała mu, dla czego jej nie uwiadomił, kto dowodzi oddziałem Sanoczan.

— Bom nic o tem nie wiedział — odrzekł — a co więcej, i sami podkomendni nie znali prawdziwego nazwiska swego dowódcy; nazywał się bowiem Deraźnią od jednej z majętności starosty Wareckiego, w której się rodził; a zrobił to dla tego, ażeby rozgłosem swego imienia nie zwracać uwagi Moskali ani na Sanockie, ani na Sandeckie, gdzie Szyc formował osobny oddział. Dopiero za przybyciem mojem wydało się, jaka to znamienitość kryła się pod tą przybraną nazwą, a Sanoczanie, uradowani z tego odkrycia, okrzykami witali dzielnego wodza, którego bohaterskie czyny dobrze im znane były.

— Teraz sobie tłómaczę — odrzekła Królewiczowa — ten zapał dla imienia, które zasługą w kraju stoi dziś najwyżej.

Tak rozmawiając dojechali do Maleszowej, gdzie wieść o pojawieniu się marszałka Łomżyńskiego wielkie sprawiła wrażenie. Oboje starostwo zajęli się i przysposobieniem do przyjęcia licznego oddziału i pomieszczeniem rannych, potem z tą pomyślną wieścią rozesłano posłańców do bliższych sąsiadów, i kiedy na drugi dzień nadciągnęli Sanoczanie, zastali wielu Krakowian przybyłych na ich powitanie.

Z wylaniem i gościnnością tą, wybitną cechą dawnej szlachty polskiej, podejmował wszystkich pan starosta Nowowiejski; sto przeszło szlachty obsiadło stoły w ogromnej sali Maleszowskiego zamku, a w oficynach i budynkach dworskich ugaszczano szeregowych i luzaków.

Po obiedzie udano się do ogrodu, a pan Kazimierz prosił Królewiczowej, żeby mógł z nią na osobności pomówić.

Niezmięszało jej to wcale, w czasie bowiem pierszego widzenia się uwiadomił ją już, że ma ważne do niej zlecenie.

Łącznie tedy z panem Kazimierzem udały się obie siostry w głąb ogrodu, i gdy się tam zatrzymały:

— Miłościwa Pani — rzekł marszałek — widziałem się z Królewiczem Karólem.

— Gdzie? — zapytała zdziwiona.

— Nad Pruską granicą — odrzekł — przybył on w czasie wyborów Marszałków Litewskich, jakie się tam odbywały.

— I wiedziałaż szlachta tameczna o jego obecności? — zapytała.

— Oprócz pana Paca, Księcia Sapiehy i kilku bardziej wpływowych, z którymi się znosił, nikt się nie dorozumiał nawet, i brano go powszechnie za ajenta framcuzkiego. — Mało on się pokazywał, a chociaż byli tacy w moim oddziale, co go kiedyś widzieli, toć już kilka lat minęło jak książe nie był w kraju, a od tego czasu i zmężniał i odmienił się znacznie, nie było więc obawy, żeby był poznany.

Po skończonych wyborach, pod eskortą mego oddziału doszedł on do Białegostoku i tam pozostał. Mnie zaś zlecił przestrzedz Waszą Królewiczowską Mość, ażebyś w litownem znoszeniu się, czy z nim, czy z ministrem Borchem, zachowała wszelką ostróżność, w szczególności zaś wystrzegała się Bierzyńskiego, bo informacye jakie ma Królewicz, i to co mnie dochodzić zaczyna, wszystko nam wnosić każe, że on, pomimo pozornego swego wylania dla domu Saskiego, znosi się z Moskwą: a łatwo pojmiesz Wasza Królewiczowska Mość, że gdyby Moskalom wiadomy był udział jej w sprawach Konfederacyi, bezpieczeństwo jej osoby na szwank byłoby narożonem.

— I cóż mi marszałek radzisz? — odrzekła przelękniona.

— Opuścić Maleszowę, i gdzieś w okolicy Krakowa, gdzie jest kilka silnych oddziałów, szukać pewniejszego schronienia: a na wszelką ewentualność zażądać przytułku od cesarzowej Maryi Teresy, która Waszą Królewiczowską Mość tak wysoko ceni.

Rozmawiając z zajęciem o szczegółach dotyczących wykonania zaprojektowanego przez marszałka wyjazdu, wracali ku zamkowi rozmawiający, kiedy z pomiędzy rozkwitłych bzów, koło których przechodzili, wysunął się raptownie jakiś człowiek, twarzą i ubiorem do cygana podobny, i zastąpił im drogę. Na to niespodziane pojawienie się nieznajomego krzyknęły wylęknione panie, ale ten chwilowy przestrach zamienił się zaraz w podziwienie, bo ów obcy postąpił do marszałka i oznakami radości w kolana go całował, a ten objął go obu rękami za głowę:

— Jak się masz mój chłopcze! — zawołał z widocznem ukontentowaniem, a potem odwracając się do pań:

— To najpoczciwszy cygan, jaki jest pod słońcem, bo i żołnierz tęgi i obrotny, przytomny jak mało ludzi; nie jedną korzyść odniesioną nad Moskalami, jego zabiegom zawdzięczam, i dla tego łasce i względom obu pań polecam poczciwego Sagę.

Tak przedstawiony dawny nasz znajomy nie mógł ukryć radości swojej, wiedział bowiem, przed kim stoi, bo w Dunajowcach jeszcze widział Królewiczowę i jej siostrę.

— Co mi przywozisz nowego? ... i gdzie twój kat'ko? — zapytał marszałek.

— Pan Szyc, JWPanie, stoi z oddziałem niedaleko Bodzantyna; dowiedział on się, że JWPan ciągnie w te strony, kazał mi też jechać na jego spotkanie, opowiedzieć, gdzie stoimy i przywieźć, co mamy dalej robić.

— A wieluż was tam jest? — pytał pan Kazimierz.

— Pięćset będzie ludzi — odrzekł Saga — z tego trzysta dowodnych strzelców, po większej części górali, co to kulami w lot orły biją, a dwieście konnych, sama Sandecka szlachta i ich pocztowi; ta na wieść, że pan idzie na spotkanie JWpana, połączyła się z nami. Mamy jeszcze ptaszka, co nam wpadł w ręce jak w potrzask, a złocony to ptaszek, JWPanie! — dodał Saga i uśmiechał się zadowolniony.

— Cóż to za jeden i czy ja go nieznam? —pytał pan Kazimierz.

— O! zna go JWPan, i dobrze — odrzekł cygan — a jakiśmy go dostali, opowiem:

— Nocowaliśmy we wsi koło Działoszyc leżącej, i o świcie weszliśmy do miasta. Ukazanie się nasze wywołało ruch niezmierny; poczciwy mieszczanie wynosili jedzenie i napitek dla żołnierzy, wystraszone żydy ofiarowały usługi swoje, a ja z rozkazu pana Szyca poszedłem do domu zajezdnego, żeby obstalować śniadanie dla starszyzny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WASHINGTON.

Washington, 30 paźdz. Prezydent Harrison wyjeżdża w niedzielę wieczorem lub w poniedziałek rano w towarzystwie nadprokuratora Stanów Zjednoczonych Miller'a do Indianapolis, aby oddać swój głos przy wtorkowych wyborach.

Washington, 30 paźdz. Odnośnie do sprawozdania bióra spisu ludności miały Stany Zjednoczone dnia 1go czerwca 62,480,540 mieszkańców. Pojedyncze stany miały. Pennsylvania 5,248,575; W. Virginia 760,448; Ohio 3,666,719; Indiana 2,189,030; Illinois 3,818,536; Michigan 2,089,792; Wisconsin, 1,683,697; Minnesota 1,300,017; Iowa 1,906,729; Missouri 2,677,080; N. Dakota 182,425; S. Dakota 327,848; Nebraska 1,056,793; Kansas 1,423,445; Kentucky 1,855,436; Tennessee 1,763,723; Alabama 1,508,073; Mississippi 1,284,887; Louisiana 1,116,828; Texas 2,232,220; Oklahoma 61,071; Arkansas 1,125,485; Montana 131,769; Wyoming, 60,589; Colorado 410,975; New Mexico 144,863; Arizona 56,691; Utah 206,498; Nevada 44,327; Idaho 84,229; Alaska (nie wiadomo); Washington 349,516; Oregon 312,490; California 1,204,002; Maine 660,261; New Hampshire 375,827; Vermont 332,205; Massachusetts 2,233,447; Rhode Island 345,343; Connecticut 745,861; New York 5,981,934; New Jersey 1,441,017; Delaware 167,871; Maryland 1,040,431; okręg Columbia 229,796; Virginia 1,648,911; N. Carolina 1,617,340; S. Carolina 1,147,161; Georgia 1,834,366; Florida 390,435.

AMERYKA.

Najprzew. arcybiskup Feehan.

W środę przeszłego tygodnia odbył się srebrny jubileusz biskupi arcybiskupa Feehan w Chicago, t. j. uroczysty obchód jego 25letniego działania jako biskupa.

Przebieg jego karyery kapłańskiej jest tak pojedynczym, jak i pomyślnym. Urodzony dnia 29 sierpnia 1829 r. w Tipperary powiecie w Irlandyi, został Patrick Augustin Feehan wykształcony w najlepszych filozoficznych i teologicznych zakładach jego ojczyzny. Jako gruntownie wykształcony teolog przybył w dwudziestym i trzecim roku swego życia a więc w r. 1852 do Ameryki. Wnet potem stał się profesorem teologii w seminaryum duchownem w Carondelet, które obecnie tworzy część miasta St. Louis. Później był proboszczem przy jednej z parafii w St. Louis. W r. 1865, a więc w 36 roku życia został zamianowany biskupem dyecezyi Nashville w Tennessee. To szybkie posuwanie w hierarchii kościelnej zawdzięczał znacznej teologicznej i kanonicznej wiedzy, jako i wybitnemu talentowi rządzenia. Dnia 29go października 1865 r. uroczyście został konsekrowany biskupem dyecezyi Nashville. Gdy w r. 1880 dyecezya Chicago została zamienioną na archidyecezyę, został biskup Feehan, po śmierci chicagoskiego biskupa Foley zamianowany arcybiskupem, którą to godność do dzisiejszego dnia piastuje.

Arcybiskup Feehan dąży zawsze za spokojem i jednością i dla tego okazuje wielką tolerancyę w obec innowierców. Pomiędzy licznemi n. p. zakładami dobroczynności znajduje się także dom przytułku dla zaniedbanych chicagoskich chłopców, który to zakład w jego honor nazywa się Feehansville. Tu przyjmuje się chłopców wszystkich konfesyi; ponieważ zaś większa liczba z powodu tak wielu zaniedbanych chłopców irlandzkich jest katolicką, znajduje się także kapłan katolicki w zakładzie, lecz nie przymusza się żadnego innego do brania udziału w nabożeństwie katolickiem, wyjąwszy przy modlitwie porannej, na której wszyscy muszą być obecnymi. Każdy protestancki zaś duchowny, który się chce zająć religią chłopców jego konfesyi, ma wstęp wolny do zakładu.

Poświęcenie swe wielkie dla ludzkości okazał ks. Patrick Augustyn Feehan podczas straszliwej zarazy żółtej febry w Memphis rok czy dwa przed 1880 r. Ze stolicy swej biskupiej w Nashville udał się osobiście do Memphis, podczas gdy większa część mieszkańców opuszczała miasto. Bez obawy pocieszał i pielęgnował chorych. Zwłaszcza zajmował się losem dzieci, których rodzice padli ofiarami zarazy. Odesłał ich do wybornego przez niego w Nashville założonego zakładu dla sierót i zajmował się niemi z taką miłością i przezornością w Memphis, iż tylko dwóch z nich na żółtą febrę umarło.

Już przedtem założył w Nashville dom przytułku dla sierót południowych i północnych żołnierzy, którzy podczas wojny utracili życie.

W ten sam dobroczynny sposób stara się w Chicago o sieroty, ubogich i chorych.

Arcybiskup Feehan mógłby w tak zwanem wyższem społeczeństwie odgrywać wielką rolę. Lecz nie miesza się do niego i żyje skromnie, a zawsze czynny, przyjazny i uprzejmy dla każdego, jako ojciec sierót, obrońca ubogich i nieszczęśliwych.

Nieszczęście kolejowe.

W Huntington, Pa., w czwartek rano pociąg, składający się z 36 wagonów naładowanych węglami wskutek fałszywego przerzucenia zwrotnika wjechał do „Brunswick hotelu" i zatrzymał się dopiero w podwórzu innego hotelu zwanego „Girard House". Goście w tych hotelach przestraszeni wybiegli w szatach nocnych na ulicę. Strata kompanii kolejowej wynosi $25,000. Nie wiadomo, ile wynosi strata prywatna.

Czyż nowa uchwała taryfowa jest ważną?

Nowy bill taryfowy ma być nieważnym! Twierdzi to senator Stanów Zjednoczonych John R. McPherson z New Jersey. W liście do znacznej firmy importującej towary oświadcza, że w wydziale konferencyjnym §30 oryginalnego wniosku, który przez senat został wykreślonym, a który się odnosi do cła na tytoń, został ponownie przyjętym w dawniejszej swej formie, w uchwale zaś podpisanej przez prezydenta St. Zjedn. i przez przewodniczących senatu i izby niższej go nie ma. Wypuszczenie to, jakich jeszcze ma być więcej, unieważnia według zdania najznakomitszych prawników, do których Carlisle należy, całe prawo. „New York Herald" przytacza mnóstwo dawniejszych rozporządzeń, które powyższe zdanie potwierdzają. Prezydent więc podpisał prawo nieprzyjęte przez obie izby kongresu; nowa taryfa, na mocy której począwszy od 6go października pobierano cło, nie jest dla tego prawem kraju i jedyną prawną taryfą jest ta, która została potwierdzona dnia 3go marca 1883 r.

Naturalnie będą z tej omyłki chcieli skorzystać importerzy całego kraju i będą tymczasem płacili cło nałożone przez nową taryfę za protestem tylko. Potrzebne formularze są już w druku. Gdyby zaś sąd najwyższy miał uznać istotnie, że owa omyłka unieważnia całe prawo, jakże postąpią władze z towarami, które na mocy nowej taryfy są wolne od cła, lecz za które na mocy starej a więc prawnej taryfy było trzeba opłacać cło. Rząd będzie musiał prowadzić różne procesa, aby odzyskać pieniądze mu się należące, jako i z drugiej strony importerzy, którzy już na mocy nowej taryfy płacili wyższe cło, jak powinni byli płacić pod starą taryfą, będą się musieli udać do sądów, aby odzyskać pieniądze, które za wiele płacili.

Tak więc przez niedbałość którego kolwiek z urzędników kongresu zostało ekonomiczne pomięszanie, które przez naradę i następnie wejście w życie bill'u powstało, jeszcze bardziej powiększonem. Ceny ulegną zmianom, przedsiębiorstwa przemysłowe, które chciano zaprowadzić na mocy nowej taryfy, zostaną zawieszone. Z Nowego Yorku zamówiono już za pomocą telegrafu znaczne zasoby towarów, które natychmiast mają być przysłane, gdyż importerzy spodziewają się, że dobrą część ich będą mogli dostać płacąc dawniejsze cło, nim kongres się znów zgromadzi i omyłki naprawi.

To też się naturalnie stanie i niezawodnie zaraz po wyborach, gdyby prawnicy ministeryum finansów byli tego samego zdania co McPherson, Carlisle i inni. Gdyby atoli wybory 4go listopada miały przeważnie wypaść na korzyść przeciwników nowej taryfy, czy kongres będzie miał odwagę przyjąć znów McKinley'a bill z poprawkami? Lub czy nastąpią nowe, długo trwające debaty, wskutek których kraj pozostałby przez całą zimę w niepewności. Są to kwestye, na które naprzód nie można odpowiedzieć, i tylko tyle jest pewnem, że bill McKinley'a nie zdaje się być błogosławieństwem dla kraju.

Kompania kolejowa oskarżona o kradzież.

Zuchwałej kradzieży drzewa miała się dopuścić Chicago, St. Paul, Minneapolis i Omaha kompania kolejowa. Wydział gruntów stanu ogłosił, że dnia 10 listopada br. zostaną sprzedane grunta położone w Eau Claire okręgu, które rząd Stanów Zjednoczonych nie dawno temu poruczył stanowi Wisconsin. Ludzie, którzy chcieli grunta te kupować przybyli, aby się takowym przypatrzeć i znaleźli, że wszystko drzewo mające jakąkolwiek wartość było zabrane. Twierdzą, że powyższa kompania kolejowa wybrała sobie grunta, o których wiedziała, że nigdy jej nie zostaną przyznane i kazała czem prędzej pościnać i odsełać drzewo. Wyzyskawszy tak całą wartość gruntów, chętnie odstąpiła takowe i zezwoliła na przepisanie ich na stan Wisconsin, który atoli będzie żądał od rządu Stanów Zjednoczonych $1,000,000 wynagrodzenia, gdyż jak twierdzi, było powinnością Stanów Zjednoczonych strzedz grunta przed złodziejami, nim takowe odstąpiła stanowi.

Siedmdziesiąt ludzi utonęło.

Nowy York, 31 paźdz. Parowiec Vizcaya, należący do hiszpańsko-amerykańskiej linii, zderzył się we czwartek na wieczór sześć mil od Barnagat z czteromasztowym skunerem i oba statki zatopiły się wnet po zderzeniu. Liczą, że 70 osób utraciło życie. Parowiec Humboldt, który dziś rano z Brazylii przybył do Brooklyna, uratował ośmiu ludzi z załogi parowca Vizcaya i 4 pasażerów.

Szczegóły o nieszczęściu nie są wszystkie znane. Parowiec Vizcaya wypłynął wczoraj o pierwszej ztąd i miał się udać do Havanna. Okręt miał wielki ładunek, 77 ludzi załogi i 9 pasażerów. Miały się atoli jeszcze znajdować na okręcie inne osoby, których nazwiska nie były zapisane w liście pasażerskiej.

O pół dziewiątej godzinie ukazał się wielki czworomasztowy skuner. Był to statek o wiele większy jak parowiec „Vizcaya" i płynął wprost na niego. Wskutek zderzenia została część parowca odłamana. Kapitan tegoż, który stał na pomoście, został natychmias zabity. W siedm minut potem oba okręty były już pod wodą a załoga i pasażerowie walczyli z bałwanami.

Na parowcu Humboldt usłyszano wołanie o pomoc tonących. Kapitan skierował okręt natychmiast ku miejscu, zkąd wołanie nadchodziło i kazał spuścić łodzie. Ocalono 12 ludzi; reszta utonęła. Później wyratowała mała łódź jeszcze negra, który należał do załogi parowca. Zdaje się, że kapitan i cała załoga nieznanego statku znaleźli także śmierć.

Biskup Wigger podobno arcybiskupem archidyecezyi milwauckiej.

Z Milwaukee donoszą 29 paźdz.: Prywatne komunikacye z Rzymu donoszą że formalne ogłoszenie nominacyi biskupa Wigger z Newark, N. J., arcybiskupem archidyecezyi milwauckiej nastąpi w przeciągu listopada, chociaż biskup Wigger wolałby pozostać w Newark, i powiadają, że pisał do Watykanu, aby nominacya jego została cofniętą. Prawdopodobnie prośba jego nie zostanie uwzględnioną. Znanem jest, że Rada biskupów, która się odbyła na początku roku po śmierci arcybiskupa Heiss'a w Milwaukee, poleciła trzech biskupów na tę godność: Biskupa Winanda M. Wigger z Nowego Yorku, N. J., biskupa Franciszka Ksawerego Katzer w Green Bay i biskupa John'a L. Spalding z Peoria, Ill. Powiadają także, że chciano zamianować biskupa Flasch z LaCrosse, lecz że tenże bezwarunkowo nie chciał, aby nazwisko jego było wspomniane.

Prawdopodobnie nie ma zdolniejszego kapłana w Stanach Zjednoczonych, któryby był tak odpowiednim do zarządzania archidyecezyą milwaucką, jak właśnie biskup Wigger. Urodzony w New York City mówi językiem niemieckim doskonale i zna zwyczaje i obyczaje Niemców. Zna także narzecza niemieckie. Lata, które jako teologiczny student przepędził w Włoszech, przyczyniły się do tego, iż zna dokładnie język włoski. W Genui gdzie miał styczność ze studentami państw europejskich, poznał polski, węgierski, francuzki i inne nowoczesne języki. Co do łacińskiego i greckiego języka mało kto go przewyższa. Znajomość jego dogmatycznej teologii jest głęboką. Uczeni biskupi i kapłani stawiają go na równi z doktorami religii. Miłują go dla niewieściej jego prawie dobroci, jego pokory i skromności i szanują go dla jego stałości — gdzie ta jest potrzebną — i dla jego znacznej zdolności jako organizatora. Ks. dr. Wigger urodził się w r. 1841. Jego rodzice pochodzili ze Szwajcaryi.

Odpokutował za zbrodnię.

W Perry, Ga., został dnia 29 października powieszony Tom Woolfolk za zbrodnie, jakie się rzadko wydarzyły w historyi Ameryki. W Bibb powiecie w pobliżu Macon żył kap. Richard F. Woolfolk, a z nim jego żona, sześcioro jego dzieci i stara ciotka pani Woolfolk. Kapitan Woolfolk był zamożnym farmerem i był w powiecie i stanie uważany za jednego z najlepszych obywateli. Z pierwszego małżeństwa miał troje dzieci, dwie córki obecnie zamężne i nieboszczyka syna. Z drugiego małżeństwa zaś miał sześcioro dzieci, z których najstarsze liczyło 21 lat a najmłodsze 18 miesięcy. Stary ten człowiek był bogatym i utrzymywał syna swego Tom'a przez długie lata i zapłacił za niego wiele tysięcy dolarów długu.

Pomimo to młody ten człowiek w 27 roku życia był „czarną owcą" familii, a ciągłe jego spory z macochą były przyczyną straszliwej rzezi, która się wydarzyła w nocy 5 sierpnia 1887. Tej nocy został zbudzony ze snu murzyn mieszkający kilka set kroków od domu Woolfolk'ów, wołaniem o pomoc. Gdy wybiegł powiedział mu młody Woolfolk, że ktoś się włamał do domu i zamordował całą familię. Negier przestraszony nie chciał mu towarzyszyć do domu, lecz pobiegł przywołać sąsiadów. Nad ranem zgromadziło się około dwudziestu farmerów. Gdy weszli do pokoju kapitana Woolfolk, przedstawił im się wzruszający widok.

Na łóżku leżał zesztywniały już ulubiony stary farmer a obok niego nieżywa jego żona, między niemi zaś najmłodsze ich dziecko. Przy łóżku leżały zwłoki pięknej siedmnastoletniej córki Pearl, a w pobliżu trup Ryszard'a 21 lat liczącego syna. Każdego czaszka była zmiażdżona siekierą a ręce i ramiona okazywały także ciężkie rany, tak iż niezawodnie stoczono zaciętą walkę.

Straszliwszym jeszcze był widok w drugiej sypialni; tam spały dziewczyny i ich ciotka. Ta ostatnia p. Temperance West, licząca lat 84, leżała na łóżku ze zmiażdżoną czaszką; przy łóżku zaś, znajdowały się zwłoki 7 letniej Rosebud a pod oknem leżał okryty prześcieradłem trup 10 letniej Anny.

Tylko jeden z familii został ocalony, a ten udając chorego leżał na werandzie przed domem. Był to najstarszy syn Tom. Uwięziono go natychmiast; dowody były niezbitemi a i w drugim procesie został uznany winnym morderstwa. Obecnie odpokutował dziewięcioraką zbrodnię na szubienicy.

Leon Heilpern.

„Daily News", „Staats-Zeitung", i inne pisma podają telegram z Minneapolis, datowany dnia 30 października, a który brzmi: Leona Heilperna nie można znaleźć. Był „book keeper'em" w Columbia młynie i pozostawił żonę, troje dzieci i — kochankę. Heilpern jest Polakiem, który tu przybył dziewięć lat temu z Warszawy, którą musiał opuścić dla spraw politycznych. Pochodził z szlacheckiego rodu. Familia jego przybyła dopiero miesiąc temu, a za $6000, które jego żona ze sobą przywiozła, urządził sobie wygodne mieszkanie w domu za te pieniądze kupionym. Po trzytygodniowem pobycie z familią opuścił miasto, pozostawiając żonie list, w którym się z nią żegna i sobie samemu wielkie czyni zarzuty. Dawał w owym liście także do poznania, że popełni samobójstwo. W dzień potem okazało się, że miał kochankę, którą utrzymywał za pieniądze swej żony. Zarząd młyna, w którym był zatrudniony kazał natychmiast zrewidować książki, lecz dotychczas nie znaleziono omyłek. Żona jego postanowiła powrócić do Polski.

(Leon Heilpern nie pochodzi z szlacheckiego stanu, bo jest żydkiem warszawskim; czy zaś opuścił Warszawę dla spraw politycznych jest kwestyą, o której różni różnie mówią. W swym czasie odgrywał tu w Ameryce dość wybitną rolę w Związku Narodowym, z którego jednakowoż dobrowolnie czy też przymusowo wystąpił. Przysełał w dawniejszych latach korespondencye do tutejszych czasopism polskich, a artykuły jego podpisane Leon są znane).

Coś dla muzeum.

Małżonkom McQuinn w Newark, N. J., urodziło się dnia 15 sierpnia dziecko, które dotychczas waży tylko ¾ funta. O ile się zdaje, jest normalnie rozwiniętem. Ojciec jest silnym, zdrowym człowiekiem i pracuje w stalowni; i matka jest zdrową i porodziła przedtem czworo dzieci zwyczajnej wielkości.

Podróż „Wierzgającego Konia" do nieba.

Indyański agent McLaughlin ze Standing Rock agencyi dał Sioux'om do porozumienia że dłużej już nie zechce znieść ich nonsensu pod względem ich nadziei, że niebawem przybędzie indyański „Mesyasz". Przeszło tuzin rudoskórców zostało uwięzionych, a „Wierzgający Koń", który twierdzi, że co dopiero powrócił z nieba, dostał rozkaz opuszczenia rezerwacyi na zawsze. Pod strażą znajduje się także słynny „Siedzący Byk" (Sitting Bull), który podbudza Sioux'ów do gwałtu. Dniem i nocą tańczą i krzyczą Indyanie. „Wierzgający Koń", który jest prorokiem, twierdzi że przez dziurę w obłokach dostał się do nieba. Jest dość chytrym, że miesza niektóre zasady chrześciańskie do swoich nauk, wskutek czego Indyanie tem łatwiej mu wierzą. Wielki Duch powiedział „Wierzgającemu Koniowi", że jego dzieci, Indyanie, dosyć długo już cierpieli i że nadszedł czas, aby znów zajęli ziemię, którą biali tak długo posiadali, lecz nie mają zabijać białych ani im się naprzykrzać. Wielki Duch sam wytępi białych, tak iż nie będzie śladu po nich na ziemi. Wielki Duch powiedział mu także, że w ziemi powstają wielkie dziury i że wiele miejsc już pogniło. Stopniowo przyśle wielki bałwan 20 stóp lub więcej wysoki na ziemię. Bałwan ten będzie się posuwał powoli. Indyanie mają wciąż tańczyć, tak iżby pozostali na wierzchu, a po przejściu bałwanu biali wszyscy będą się pod ziemią a czerwonoskórcy na wierzchu znajdowali. Wszyscy umarli Indyanie ożyją, a wszystkie bawoły, konie, zwierzyna i pola łowcze będą się znajdowały w tym samym stanie, co sto lat temu, a Indyanie będą odtąd na zawsze posiadali ziemię.

Wszyscy Indyanie, którzyby nie wierzyli słowom proroka i nie chcieliby tańczyć zostaną zamienieni w ryby i wrzuceni do rzek i strumyków. Powiada, że gdy rozmawiał z Wielkim Duchem nadszedł także djabeł, który jest bardzo wysokim, ma olbrzymie kolana, ogromne usta i długie zęby. Zażądał połowy ludzi t. j. Indyan. Wielki Duch powiedział, że nie dostanie ich. Gdy jeszcze raz powtórzył żądanie, dostał odpowiedź: Nie możesz dostać ani jednego z moich wybranych dzieci indyańskich, lecz możesz zabrać wszystkich białych.

Niejaka Whelon, biała niewiasta ze Wschodu też wierzy w bania łuki „Wierzgającego Konia", i dostarcza Indyanom żywności podczas tańców, bo pomimo ich wiary, nie mogą tańczyć bez pokarmu i napoju.

Chociaż „Wierzgający Koń" opuścił rezerwacyę, to jednak zostawił wielu zwolenników, i nie było by nic dziwnego, gdyby powstały rozruchy.

Koniec strajku.

Kamieniarze w Bostonie, Mass., znieśli dnia 29go paźdz. strajk, który rozpoczęli w lutym br. Strajk spełzł na niczem dla niejedności w przemysłach budowniczych, t. j. murarze i cieśle nie przyszli z pomocą kamieniarzom, którzy mniemali, że i te cechy porzucą pracę. Przez walkę tę utracili strajkierzy $10,000 (nie wliczając nie zarobionego myta) a z 275 strajkierów tylko 7 dostało pracę u dawniejszych ich „boss'ów".

Niewiasta skazana na śmierć na szubienicy.

Z Montgomery, Tenn., donoszą, że dnia 29go paźdz. została tam aresztowaną i na całe życie skazaną na karę więzienną negierka, ponieważ brała udział w morderstwie. Sprawa ta jest dość nadzwyczajną i wydarzyła się mniej więcej jak następuje: Anna Patterson, Hepney Ford i Małgorzata Parker zostały uwięzione, ponieważ ich podejrzywano, iż otruły wspólnie Ford'a męża Anny Patterson. Niewieście tej sprzykrzył się jej mąż, bo chciała koniecznie żyć z Hepney'em Ford, za którego namową nabyła trucizny, którą mu zadała w kawie. Mąż jej zachorował zaraz po śniadaniu i umarł niebawem.

Podczas procesu przysięgła Anna, że Małgorzata Parker brała udział w morderstwie, gdyż wiedziała o tem, że mąż jej miał być otrutym, i jej pokazała, jak miała truciznę mięszać. Sąd przysięgłych skazał Annę Patterson i Hepney'a Ford na śmierć a Małgorzatę Parker na dożywotne więzienie.

Popaleni przez roztopiony kruszec.

W lejarni spółki „Betlehem Iron Co". w Betlehem, Pa., wywrócił się w piątek kocieł zawierający dwadzieścia tun roztopionego kruszcu, który popalił tak Michała Dugan, iż ten następnego dnia umarł. Niebezpiecznie zostali także popaleni Osborn Crisman, William Londers, Louis Royer i August Szenik.

Przerażeni handlarze bydłem.

Nie małe wzburzenie panuje pomiędzy handlarzami bydłem w Kansas City, Mo., gdyż otrzymali z Meksyku wiadomość, że tamtejszy rząd żąda $500 cła za każdy wagon naładowany amerykańskiem bydłem. Jeżeli wiadomość ta jest prawdziwą, to faktycznie zakończył się handel żywem bydłem z Meksykiem. Jest to tylko odwet meksykańskiego rządu, który się obawia skutków bill'u McKinley'a. Obecnie znajdują się całe pociągi z bydłem amerykańskiem nad granicą meksykańską. Z każdym wagonem z bydłem trzeba zabrać około 500 buszli zboża, jeżeli bydło jest przeznaczone dla miasta Mexico, a rząd meksykański nie chce przez granicę przepuścić i zboża bez opłaty cła, lecz żąda 30 centów od buszla.

Bratobójstwo.

J. A. Amdo, 15 letni chłopiec, którego ojciec prowadzi pod No. 504 Park ave. w Nowym Yorku hurtowny handel owocami, zastrzelił w czwartek 8 letniego swego brata Williama. Chłopcy gotowali malas, a gdy się mieli podzielić, powstał spór, wskutek którego wydobył John rewolwer i brata za strzelił. Młodego mordercę uwięziono.

Po dwóch dniach.

Mężatka od dwóch dni ubiegła w tych dniach z dawniejszym jej kochankiem. W Herey w pobliżu Carlyle w południowem Illinois wyszła panna Ida Guff za mąż za niejakiego W. Remmlera; w dwa dni potem powrócił jej dawniejszy kochanek Henry Oliver z północnej Dakoty, gdzie posiada farmę i namówił ją, aby z nim ubiegła, a młody małżonek, gdy powrócił z przechadzki, znalazł gniazdo próżne.

Straszliwy czyn dziewczyny.

Z Buffalo, N. Y., donoszą 1go listopada: Wczoraj wydarzyło się w Akron, miejscowości położonej 24 mile na wschód ztąd, morderstwo, jakiego jeszcze nigdy nie było w Erie powiecie. Dziewiętnastoletnia Sarah McMullen, która dawniej w Buffalo żyła, lecz od niejakiegoś czasu u p. Patricka Brown w Akron mieszkała, zabrała ze sobą 9letnią Delię Brown i 10letnią May Conners i poszła z nimi na most kolei i fabryki „Akron Cement Works", który się znajduje 65 stóp nad „Murder Creek." Tam niespodzianie zepchnęła Delią do przepaści i wrzuciła także May Conners do rzeczki. Ta ostatnia została zabitą na miejscu, lecz Delia, choć połamała ręce i nogi i była straszliwie pokaleczona była jeszcze przytomną, gdy ludzie szukające dziewczynki ją o drugiej godzinie w nocy znaleźli. Opowiadała konstablerowi Burns, że Sarah z wielką trudnością zdołała zrzucić May Conners z mostu i niemal sama byłaby spadła. Sarah McMullen popełniwszy straszliwy czyn powróciła do domu pani Brown i oświadczyła że odchodzi i że nikt jej już nie zobaczy. Brownowa myślała że dziewczyna żartowała, gdy mówiła: Jeżeli mi pani nie chce podać ręki, to też musi być dobrze. Postępowanie dziewczyny było szczególnem i Simon Brown szedł za nią. Sarah poszła do mostu w pobliżu młyna, około 10 stop wysokiego i wskoczyła do wody kilka stóp głębokiej. Brown ją wyratował. Nikt nie może sobie wytłómaczyć, co było przyczyną podwójnego morderstwa. Dziewczyna, którą uwięziono, nie chce powiedzieć, co ją zniewoliło do czynu.

Ofiary dyfteryi.

Familia Robert'a Paul w Middleton, Wis., została straszliwie dotkniętą przez dyfteryę. Około cztery tygodnie obcy kot przybył do ich mieszkania i jedno z dzieci bawiło się nim. Nie zwracano na to uwagi, aż dopiero dziecko dostało czarnej dyfteryi najgorszego rodzaju. Lekarz oświadczył że chłopiec zaraził się od kota. Chłopiec umarł. Wnet potem Alva, 14 letni chłopiec też zapadł i także umarł. Ojciec, matka i córka zachorowali także, lecz wyzdrowieli. Allen, pozostały syn i podpora rodziców pielęgnował ich podczas choroby, jako i brata, którego trzymał na swym ręku, gdy umierał, i własnoręcznie musiał wszystko przygotować dla jego pogrzebu. Nareszcie sam zachorował i także umarł.

Chcieli upoić muła.

W Scranton, Pa., zostali uwięzieni Jesse Scribons i Joseph Bennett za to, iż chcieli przymusić muła, aby pił piwo. Znaleźli wędrującego po ulicach i zabrali go do saloon'u Pat'a Gibbons, gdzie poczęli mu nalewać piwo do gardła, choć muł się bronił tak zaciecie, jak by był prohibicyonistą i widocznie nie lubił tego napoju. Nareszcie wszyscy obecni w saloonie wywrócili muła i zaczęli go poniewierać, lecz on otrząsnął się z nich i wydostał z szynkowni.

Podwyższyli cenę.

W Pittsburgu podwyższyła „Philadelphia Natural Gas Company", która dostarcza 30,000 mieszkańcom gaz naturalny, cenę gazu o 50 procent, ponieważ źródła zaczynają mniej gazu wydawać. Wielka część mieszkańców będzie znów paliła węgle, gdyż te też nie są droższe, a przytem, bo ogrzewając dom gazem często się wydarza, że w piecach i pokojach jest zimno.

Eksplozya w walcowni.

W czwartek wydarzyła się w Duncansville, Pa., straszliwa eksplozya. W tamtejszej walcowni wyleciały w powietrze z nieznanej przyczyny trzy kotły parowe. Czterech robotników zostało pokaleczonych na śmierć.

Scena na balu.

Niezwykła scena odegrała się w tych dniach na pewnym balu w Baltimore, Maryland. Przybyła bowiem na bal piękna młoda niewiasta i poczęła nahajką okładać obnażone ramiona panny Mary E.

Wyszła za stangreta familii.

W Binghampton, N. Y., poślubiła w środę, panna Lizzie Phelps, piękna i bogata dziewczyna, stangreta familijnego Williama Slattery. Młoda pani, jedna z trzech siostr, liczy lat 27 i posiada w swojem imieniu $160,000. Nowożeniec jest dość przystojnym mężczyzną, lecz nie posiada najmniejszego wykształcenia.

Pochowany żywcem.

Z New Philadelphia, O., donoszą 29 paźdz.: Fred Leider, który dnia 26go zażył za wielką dozę morfiny i jak się zdawało umarł, został pochowany dnia 27go paźdz. Brat jego, który nie mógł być obecnym na pogrzebie, przybył dzisiaj i chciał zobaczyć trupa. Gdy otworzono trumnę, spostrzeżono że był w letargu, gdy go pochowano, i ożył w trumnie. Twarz jego była podrapaną i szkło w trumnie potrzaskane.

Nietrzeźwy wice-konsul.

W Brooklynie aresztowano w tych dniach austryackiego wice-konsula w Nowym Yorku za pijaństwo i burdę. Pomimo oporu przyprowadzono go przed sędziego policyjnego, któremu powiedział, że tenże nie ma nad nim juryzdykcyi. Został pomimo to stawiony pod kaucyą w wysokości $200 i odprowadzony do więzienia, do czego było potrzeba czterech policyantów. Przyjaciele jego stawili potem żądaną kaucyą.

Obrabowali kościół.

W nocy na 28go października włamali się złodzieje do katolickiego kościoła św. Józefa w Delphos, O., i ukradli dwa złote kielichy i cyboryum.

Ślub nad zwłokami ojca.

Nad zwłokami ojca odbył się w tych dniach w Williamsport, Pa., ślub panny Blanche Lynn, córki sędziego Lynn, z profesorem C. W. Flemingiem z Pittsburga. Ślub miał się odbyć dopiero w grudniu, lecz sędzia Lynn zachorował niebezpiecznie i dla tego przybył Fleming do Williamsportu, aby za życzeniem umierającego poślubić przy jego łożu córkę. Gdy pastor mający dopełnić ceremonii przybył, sędzia Lynn już nie żył, i ślub się odbył nad jego zwłokami i w obecności różnych członków familii.

PREMIE

— CZYLI —

PODARUNKI

dla dobrych abonentów

„GAZETY POLSKIEJ"

którzy opłacą Gazetę na cały 1891 rok to; jest do 1 Stycznia 1892 roku.

Ci panowie abonenci, którzy opłacą „Gazetę Polską" na cały przyszły rok aż do 1 Stycznia 1892 mają prawo wybrać sobie w premii czyli w podarunku za **jednego dolara** wartości książek tak z powieściowych i historycznych jak i do nabożeństwa. Jeżeli która książka wynosi więcej jak $1.00 jak naprzykład „Zbiór Pieśni Nabożnych", które to dzieło kosztuje $2.25, to abonenci odciągają sobie jednego dolara premii od tej ceny a resztę $1.25 przyślą z prenumeratą. Tak samo jest ze Słownikiem Polsko-Angielskim i Angielsko-Polskim, który kosztuje 4 dolary. Abonenci którzy opłacą Gazetę na cały rok z góry płacą za ten Słownik tylko 3 dolary bo $1.00 liczy się premia. Tym sposobem Gazeta $2.00 a Słownik $3.00, uczyni razem 5 dolarów. Abonenci mają prawo wybierać sobie w premii książki tak własnego druku jak i sprowadzane z Europy.

Ktoby nie miał w domu Igo rocznika „Tygodnika" a życzy go mieć, może go odebrać w premii za dopłaceniem tylko 85c. za oprawę tegoż Tygodnika. Ten I rocznik Tygodnika wysełamy Expressem. Który z abonentów chciałby aby przesyłkę my sami tu opłacili niechaj do tych pieniędzy dołączy 40 centów za przesyłkę pocztową. Razem Gazeta na rok, I rocznik z przesyłką uczynią $3.25, bez opłacenia przesyłki $2.85. Odbierając expressem sam przesyłkę opłaca. — Innych roczników nie odstępujemy za zapłaceniem oprawy. Od ceny następnych roczników (IIgo, IIIgo i IVgo) odchodzi od ceny jeden dolar premii.

Do premii mają prawo tak nowi jak i starzy abonenci.

„Gazeta Polska" na rok wynosi tylko **DWA DOLARY.**

Pieniądze należy do nas przesyłać przez Money Order, expressem albo w liście registrowanym.

☞ Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Order (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysełali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

Adresować należy:

W. Dyniewicz,

532 Noble Str., Chicago.

Bydlęta.

Haniebna scena odegrała się w tych dniach w Cincinnati. Umarł tam w swem mieszkaniu, które zajmował wraz z swą kochanką, znajdującem się nad pewnym salonem młody Herman Lutterby, którego ojciec jest jednym z najgłówniejszych akcyonaryuszów Heronewart browaru. Straż przy nieboszczyku trzymało wielu z jego przyjaciół, którzy się upili, trupa oparli o piec, go do niego przywiązali i następnie wlewali do jego ust wódkę i wkładali do nich sardyny. Policya przywołana zgiełkiem położyła koniec temu bezprawiu.

Wywołani z domu i zabici.

W pobliżu Oklahoma City, O. Ter., mieszkali wspólnie w chacie stojącej na granicy ich posiadłości John Webb i Henry Switzer. W niedzielę na wieczór nieznani ludzie wywołali ich z chaty i zastrzelili. Ciała ich znaleziono w poniedziałek rano i przywieziono do Oklahoma City. Istnieje podejrzenie, że zostali zabici przez osoby roszczące sobie pretensye do gruntu, który sobie dwaj ci ludzie przywłaszczyli.

Kantyczka

od czasów zaprowadzenia chrześciaństwa w Polsce, znajduje się w każdym domu polskim, aby w czasie adwentowym czcić swem pieniem Najświętszą Pannę a podczas Godów, to jest po Bożem Narodzeniu weselić się i wyśpiewywać pieśni z Kantyczki, że się Chrystus narodził.

Kto w swym domu tu w Ameryce nie ma jeszcze Kantyczki niech przyszle 75c. W Księgarni Polskiej W. Dyniewicza, 532 Noble Street, Chicago, jest w wielkiej ilości.

KANTYCZKA

i Kancyonał czyli zbiór najnowszych pieśni, starożytnych Kolend i Pastorałek **z Nowenną na Adwent**

W mocnej oprawie po - - - - - 75c

Polak rozpędza całą zgraję.

W Calasauqua, Pa., wyprawiali w tych dniach Słowacy chrzciny, na które zaprosili także niektórych Polaków. Zabrano się też do tańców. Polak, niejaki Tomasz wystąpił także do tańca z Polką i kazał zagrać Polkę. To się nie podobało Słowakom a jeden z nich niejaki Janusz Janeszko uderzył Tomasza w twarz, który mu oddał z procentem. Natenczas rzucili się wszyscy Słowacy na niego, lecz on powypędzał ich wszystkich z domu, na dworze zaś porozciskiwał ich po ulicy i odszedł do domu nie doznawszy rany.

Poszukuję brata Jana Smoczkiewicza, pochodzącego z Łabiszyna pod Bydgoszczą.
Kazimierz Smoczkiewicz,
Detroit, Mich.
470 Willis Str. (41—45)

Tomasz Niedźwiedź mieszkający obecnie w Australii poszukuje swoich szwagrów: Piotra Przewoźnik i Józefa Jendrzejczyk; oboje pochodzą z Głoskowa, poczta Brzostek, Galicya. Ktoby wiedział o ich pobyciu tu w Ameryce lub w Europie albo oni sami proszę uwiadomić mnie:
Józef Niedzwiedź,
BREMOND, Texas.

Poszukuję swego brata Wojciecha Wanat, pochodzącego z Opuchowa, powiatu Ropczyce, Galicyi, a będącego w Ameryce trzeci rok. Kto o nim wie lub on sam niech mi da wiadomość.
Katarzyna Wanat,
172 W. Chicago ave., Chicago, Ills

Poszukuję w jej własnym interesie Maryannę Lipinską, pochodzącą z Wielkiego Ks. Poznańskiego, która prawdopodobnie już 3 lata w Buffalo, N. Y., przemieszkuje. Ktoby z Rodaków wiedział o jej pobyciu, niech łaskawie raczy donieść pod adresem.
Paulina Smogór,
South Chicago, Ill.

Poszukuję Władysława Kafika, który przybył do Ameryki w zeszłą wiosnę. Pochodzi on z Galicyi, z Tuchowa. Ktoby z Rodaków wiedział o jego pobyciu proszę aby mi łaskawie raczył donieść pod adresem:
Jacob Rudnicki,
Morris, Minn
(45-48)

Poszukuję mego brata stryjecznego, Józefa Nowickiego pochodzącego ze wsi Smargowej powiatu Pilzno, w Galicyi, który przed tem przebywał w Omaha, Neb., a teraz nie mam o nim żadnej wiadomości. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, proszę mi donieść pod adresem:
Albert Nowicki,
924 Tod str.,
Cleveland, O.

Poszukuję dwoje dzieci po Janie Piotrowskim, którego żona była Ajryszką. Umarli na żółtą febrę w Houston, Tex. Ciotka zabrała dzieci do Chicago. Nie wiemy, gdzie się teraz obracają, czy żyją lub też umarły. Pozostały im 3 loty warte $2000 i jeszcze podobno są pieniądze dla nich w banku tutejszym, a oprócz tego sąd tutejszy zebrał za różne przedmioty dość znaczną kwotę, któraby przepadła, gdyby się dzieci (lub Opiekunowie) po nie nie zgłosiły. Ktoby znał miejsce ich pobytu, niech raczy donieść pod adresem.
P. Zan, care of
P. Kindsfater,
37 Robin str., Houston, Harris Co., Tex.

Maryanna Topoleska poszukuje brata swego Antoniego, który przyjechał do Ameryki w roku 1889. Ktoby z Rodaków znał miejsce jego pobytu, lub wie czy jeszcze żyje lub umarł, niech mi doniesie pod adresem:
Maryanna Topoleska,
Terryville, Conn. P. B. 181.

†
Paulina Dobrowolska
Córka Piotra i Pauliny Kiolbas sa urodzona 3-go Marca, 1867 w Chicago. Poszła za mąż dnia 7go września 1884. Umarła w piątek o godz. 9tej wieczorem. W poniedziałek odbył się pogrzeb. Requiescat in pace.

CHICAGO.

Na innem miejscu podajemy krótki szkic życia Najprzew. ks. Feehan, arcybiskupa chicagoskiego, który w przeszłym tygodniu obchodził 25 letni jubileusz swego biskupstwa.

Uroczystość rozpoczęła się w środę w katedrze św. Imienia na rogu State i Superior ulic, gdzie jubilat osobiście w asystencyi 9 kapłanów sumę pontyfikalną celebrował.

Obszerny dom Boży był już o dziesiątej tak przepełniony wiernymi, pomiędzy którymi znajdowało się także wielu innowierców, iż setki musiały pozostać przed bramą kościelną.

Kościół był na tę okazyę świetnie ozdobiony. Było blizko ½11 godz. gdy arcybiskup w towarzystwie 400 blizko biskupów i kapłanów przybył do katedry. Nasamprzód szedł krzyżonosz a za nim akolici w białych i czerwonych szatach; za tymi postępowało 20 O. O. Jezuitów, po nich kapłani archidyecezyi. Następnie okazał się arcybiskup w pełnym pontyfikalnym ornacie a za nimi biskupi jego archidyecezyi i prałaci, którzy z innych stron przybyli.

Pomiędzy dygnitarzamy było można zauważyć: Arcybiskupa Ryan z Philadelphii, arcybiskupa Elder z Cincinnati, arcybiskupa Ireland z St. Paul; biskupów. Chattard z Indiana, McCloskey z Louisville, Ky., Ryan z Alton. Ill., Flash z La Crosse, Wis., Cosgrove z Davenport, Ia., Spalding z Peoria Ill., Cotter z Winona, Minn., Richter z Grand Rapids, Mich., i Hogan z Kansas City i inni.

Gdy procesya weszła do kościoła, wszyscy obecni powstawali i stali aż do czasu, gdy duchowieństwo zajęło swe miejsca. Wyższe duchowieństwo zajęło krzesła w pobliżu ołtarza ustawione, księża zaś w przednich ławach i na krzesłach, które dla nich w środkowym ganku umieszczono.

Przed rozpoczęciem mszy odebrał Najprzew. Jubilat telegram od Ojca św., w którym przysełał swe życzenia arcybiskupowi, i gminie i duchowieństwu błogosławieństwo apostolskie.

Bardzo wzruszające kazanie miał Przew. biskup Hogan w zastępstwie Najprzew. arcybiskupa Ryan, który zesłabł.

Po ukończeniu uroczystości kościelnej udało się duchowieństwo nasamprzód do hali szkólnej a potem w powozach do hotelu w „Auditorium", gdzie ich czekała uczta. W śród mów, toastów i śpiewów i rozmów upłynął im czas, aż ich uwagę zwrócił na siebie pochód z pochodniami urządzony przez katolików miasta.

Minęła już ósma, gdy trzy wystrzały armatnie na Lake Front dały znak, aby 1sza dywizya rozpoczęła marsz. Pochód szedł po Wabash ave, aż do 12tej ulicy i wrócił do Michigan ave. gdzie przed arcybiskupem z jego świtą na balkonie się znajdującym odbyła się parada pochodniowa. Oddział policyi przodkował wszystkim, za którym się znajdował naczelny marszałek ob. Piotr Kiołbassa, z adjutantem jego T. L. Hartigan'em.

Pierwszą dywizyą dowodził Francis T. Colly. W tej dywizyi były zastępione: Hibernian Rifles; Dominick Weller Post 701 G. A. R. (Grand Army of Republic); Bersaglieri de Savoya; Katoliccy Rycerze Ameryki; kompania Kadetów; Gwardya Katolicka; kościół de Notre Dame w Chicago; kościół Jana Chrzciciela; kościół św. Bernarda; kościół św. Ludwika; kościół Wniebowzięcia Panny Maryi; kościół św. Augustyna; katolicki Legion Dobroczynności i Gaelic Athletic Association. — Kadeci i Żuawi, jako i inne wojskowe organizacye odznaczały się przez regularny ich marsz i wojskową postawę.

Drugą dywizyą dowodził marszałek Mikołaj Steilen. W niej się znajdowały Towarzystwa gmin niemieckich; Następujące kościoły były zastąpione: Św. Piotra, św. Franciszka, św. Michała, św. Bonifacego, św. Pawła, św. Macieja, św. Piotra i Pawła, św. Henryka. Ta dywizya odznaczała się tem, że za Towarzystwami należącemi do kościoła św. Franciszka na wozie pięknie ozdobionym znajdował się w zmniejszeniu tum, który był jasno oświeconym; z wnętrza dał się słyszeć odgłos dzwonów i nawet skazówki zegara na wieży posuwały się naprzód.

Trzecią dywizyą stanowiły Towarzystwa gmin polskich i czeskich pod marszałkiem Józefem Paszkiewiczem. Były tu zastąpione: Kościół św. Stanisława Kostki (zastąpiony przez 23 towarzystwa), św. Wojciecha, św. Józefata, św. Maryi Nieustannej Pomocy, św. Jadwigi, św. Józefa, Niepokalanego Poczęcia, św. Wacława, św. Jana Niepomucena, św. Prokopiusza, św. Wiatora.

Czwarta dywizya — marszałek Daniel Corkery — składała się z towarzystw gmin irlandzkich i angielskich i to: Katedry, św. Maryi, św. Patrycyusza, Najświętszej Familii, Niepokalanego Poczęcia, św. Brygity, św. Jana, św. Jakuba, (St James), św. Columbkille, Zwiastowania, Narodzenia, Najśw. Serca, św. Szczepana, św. Piusa, Wszystkich Świętych, św. Wincentego a Paulo, Naszej Matki Bolesnej, św. Gabriela, św. Aniołów, św. Anny, św. Tomasza, św. Filipa, św. Elżbiety, św. Malachego, św. Róży z Lima, św. Różańca, św. Agnieszki, św. Sylwestra, św Klemensa, św. Karóla Borromeusza, św. Cecylii, św. Wawrzyńca, kościół św. Nawiedzenia, św. Bernarda, Naszej Pani z Mt. Carmel, św. Leona, św. Jarlath'a.

Piąta i ostatnia dywizya — marszałek P. J. Cahyle — składała się z różnych Dworów Katolickich Leśników (Foresters), którzy się tem od wszystkich innych odznaczali przez to, iż mieli najlepszą kapelę w całej procesyi.

Parada trwała prawie dwie godziny, a w pochodzie znajdowało się najmniej 30,000 ludzi. Gdy olbrzymi ten pochód przechodził na Michigan ave. obok „Auditorium" i każdy wejrzał na na balkonie stojącego arcybiskupa Feehana, poczęły się rozlegać okrzyki radości, które dopiero ustały, gdy ostatnia dywizya pochodu obok „Auditorium" przeszła.

* * *

Pięć tysięcy dzieci zgromadziło, się w czwartek przed południem w hali w „Auditorium", aby uczcić religijnego władzcę katolickiego Chicago, arcybiskupa Feehan.

Przybyły klasami, szkołami i okręgami i zapełniły halę. Każda grupa miała szczególne uniformy. Reprezentowane były wszystkie. Bystrooka i brunatna dziatwa pięknej Italii zajęła miejsce obok synów i córek północnego słońca (Canady); piękne małe francuzkie córy przemawiały do synów niemieckich; dziarskie Polki obcowały z małemi Czeszkami a angielskie i amerykańskie dzieci rozmawiały z dziećmi Erynu, a po nad wszystkiemi unosiły się sztandary amerykańskie i barwy narodowe — czerwony, biały i niebieski, nadając zgromadzeniu pomimo różności narodowości cechę amerykańską.

Przed sceną w wspaniałem krześle siedział arcybiskup, a obok niego kapłani i dygnitarze, a przed niemi była urządzona platforma, na której dzieci miały występować.

Program był następujący: Wielki marsz przywitalny — muzyka była wyborną; hymn jubileuszowy śpiewany przez wielki chór wszystkich dzieci; mowa wstępna przez Przew. D. M. Dowlinga, wikaryusza jeneralnego; przemowy i śpiew przez dzieci murzynskie, nad któremi miał opiekę ks. Józef Tollon, jedyny kapłan-negier w Ameryce, (mały negier zagrał przed arcybiskupem różne sztuki na skrzypcach); przemowa i śpiew dzieci włoskich; przemowa, i śpiew i deklamacye dzieci francuskich (Kanadczyków;) muzyka przez wielką orkiestrę; przemowy i śpiew przez dzieci niemieckie; przemowy i śpiew przez sieroty niemieckie; śpiew przez wielki chór „Hail Columbia!"; przemowa i śpiew dzieci czeskich, które zapewniały arcybiskupa, że każdy katolik, czy to mężczyzna, niewiasta lub dziecko, niezmiernie go kocha.

W tej chwili odebrał fotograf całe zgromadzenie.

Nastąpił śpiew dzieci polskich, który wywołał niezmierne oklaski. Lecz entuzyazm był największym, gdy wystąpili na platformę młodzi krakowiacy i małe krakowianki. Pomiędzy innemi przedstawiał mały Jan Barzyński Kościuszkę a Ed. Jadła Pułaskiego. Polska dziatwa przedstawiła się najlepiej ze wszystkich. Nastąpiła muzyka przez wielką orkiestrę. Najbardziej wzruszającą sceną było gdy dzieci głucho nieme zaśpiewały i przemawiały — naturalnie za pomocą znaków palcami. Przemowy miały potem dzieci mówiące po angielsku i to nasamprzód dzieci z północnej, potem z zachodniej, południowej i nareszcie dzieci z po za obrębu miasta, poczem wielki chór zaśpiewał „Star Spangled Banner". Nastąpiły przemowy i sierot św. Józefa i dzieci ze szkoły w Feehanville, poczem Najprzew. arcybiskup udzielił błogosławieństwa jubileuszowego i uroczystość dzieci zakończyła się wykonaniem przez wielki chór „hymnu dziękczynnego.

* * *

Jubileusz zakończył się w czwartek na wieczór. Zebrało się w hali w „auditorium" około 5000 katolickich obywateli wszelkiej narodowości. Pierwszym mówcą był Lincoln Valle, który przemawiał w imieniu negrów, poczem ogół zaśpiewał „Hail Columbia". Następnie mówili J. P. Beretta po włosku, P. C. Harbour po francuzku, A. C. Hessing po niemiecku, P. T. Barry po irlandzku, poczem F. A. Langlois zaśpiewał solo. Po czesku przemawiał Józef Miksak a po polsku Piotr Kiołbassa, którego mowę podajemy na innem miejscu.

Nastąpił śpiew „Star Spangled Banner".

Mowę pożegnalną miał sędzia Moran. Leśnicy (Foresters) wręczyli arcybiskupowi piękny jego obraz wraz z album.

Nareszcie podziękował arcybiskup wszystkim narodowościom, że taką dla niego okazały życzliwość i udzielił wszystkim błogosławieństwa. Na tem się zakończył srebrny jubileusz jego biskupstwa.

— Sędziowie przysięgli skazali w środę na dożywotnie więzienie każdego Mortell'a i McGratha, morderców policyanta Adama Freyer'a. Gdy ogłoszono wyrok, matka Mortell'a dostała prawie obłąkania zmysłów, a zawoławszy: „Zamordowaliście mego syna!" byłaby runęła o podłogę, gdyby jej nie pochwyciły jej dwie córki i wyprowadziły z hali sądowej.

— Rzadko się zdarza, aby więzień prosił o jak największą karę i obstawał przy swojem, choć sędzia małą tylko chce przeznaczyć karę. „Proszę, abym został skazany na $100 kary", przemawiał w czwartek do sędziego La Buy'a Edward Holland uwięziony za pijaństwo. „Przez to miałbym sposobność stać się innym człowiekiem. Niech przynajmniej będzie $75", zawołał, gdy widział że sędzia się zastanowił. „Widzisz, panie sędzio, że nadchodzi zima, a kara w wysokości $100 zabezpieczyłaby mi przytułek na pięć miesięcy".

„Niech będzie $30 tylko, a skoro wyjdziesz z więzienia, to przybądź do mnie, a wystaram się dla ciebie o pracę", zawyrokował sędzia.

— Piętnaście set dolarów nagrody wyznaczono za schwycenie tego, który dnia 22 paźdz. zamordował w Desplaines Michała Brazell. Pięćset ofiarował syn zamordowanego, pięćset „Town of Maine" i pięćset władza miejscowa w Desplaines.

— Panie Franciszka i Zofia Fitzge, szwagrowe pokłóciły się w środę wieczorem podczas odwiedzin u komoszki Klemencyi Grabowskiej w domu położonym pod No. 565 na Dickson ulicy. Mąż Zofii stał się, jak powiadają, za jej namową protestantem, i dla tego była szwagrowa rozjątrzoną.

Fred. Fitzge, mąż, o którego spór powstał, wmięszał się do sporu i uderzył na krzyczącą Franciszkę nożem. Rana nie jest niebezpieczną. Odwieziono ją do jej mieszkania pod No. 954 przy Lill ave. Fitzge, który mieszka przy Western North ave. został aresztowanym.

— Wskutek nie wystarczającego zakręcenia gazu umarli w nocy na czwartek małżonkowie Notley, w domu Ralph'a Gates pod No. 4457 przy Ellis ave.

— Do domu pani Elżbiety Miller pod No. 368 W. Harrison ulicy przybyła w czwartek wieczorem pięknie ubrana pani i zapytała, czyby nie mogła nająć pokój. Uczyniono zadosyć jej woli. Po chwili poczęła narzekać, iż ją ząb boli i że chce dla tego iść do dentysty. Prosiła jednego z tam się stołujących mężczyzn, aby na chwilę potrzymał jej dziecko, co też uczynił. Niewiasta wyszła i do dziś dnia nie powróciła. Dziecko odniesiono do matrony na stacyi policyjnej na Maxwell ulicy.

— Cregier, burmistrz miasta zawetował w piątek uchwałę, aby na E. Lake ulicy była budowana wzniosła (elevated) kolej. Przyjaciele tego planu w radzie miejskiej atoli zdołali przeprowadzić uchwałę pomimo „veto" burmistrza.

— W piątek rano strzelał do celu w podwórzu domu położonego na Morgan, w pobliżu 54 ul. 16 letni William Whib z tyleż lat liczącym Arturem Welles. Ten chciał strzelbę wydrzeć z rąk Whib'a, przyczem tenże nierozmyślnie spuścił kurek; padł wystrzał a kula przeszyła płuce Welles'a. Rana jest śmiertelną. Nieszczęśliwego strzelca uwięziono.

— Charles Parker znany saloonista przy Calhoun Place sprzedał swój saloon niejakiemu Popa Mose i dostał w piątek wieczorem $2000. Na pożegnanie zaprosił przyjaciół. Będąc nietrzeźwym udał się do piwnicy, po kilka dobrych butelek. Tam usiadł na stołku i usnął. Nieznany jakiś człowiek pobiegł za nim i zabrał cały jego majątek, t. j. owe $2000, które tego samego wieczora otrzymał.

— Już znowu kolektuje po mieście pieniądze niejaki Schroeder, wydający się za księdza katolickiego, niby to na korzyść zakładu Braci Alexianów. Człowiek ten był już kilka razy w więzieniu za podobne sprawy. W tych dniach ukończył swą karę i natychmiast rozpoczął na nowo swe rzemiosło.

— Armour, Swift i Morris przeniosą swe zakłady rzeźnicze z sąsiedztwa teraźniejszych „Stockyard'ów" po za granicę stanu Illinois to jest do North Hammond, gdzie zakupili 5000 akrów roli. Główną przyczyną jest, że tam, gdzie teraz się ich jatki znajdują, trudno dostać wystarczającej ilości wody.

— Leroy Wright, woźnica dla Ryszarda Mack spalił się żywcem w farbierni tegoż pod No. 1433--35 przy Wabash ave. Zapalając tytoń przypadkowo rzucił zapałkę do naczynia z benzyną. Chciał zagasić ogień, lecz wywrócił naczynie, ogień dostał się do bańki zawierającej także benzynę i w okamgnieniu stał pokój i z nim Wright w płomieniach. Wright straszliwie został popalony, część jednej nogi była zupełnie upaloną. Budynek mało co został uszkodzony, lecz spaliła się sąsiednia stajnia.

— Franciszek Wiśniewski zatrudniony na Pan Handle kolei czyścił w niedzielę wieczorem parowóz w pobliżu Fulton i Curtis ulic, gdy nagle parowóz się poruszył a Wiśniewski się dostał pod koła. Zatrzymano wprawdzie parowóz, lecz Wiśniewski był tak poranionym, że chociaż go przywieziono jeszcze żywego do jego mieszkania pod No. 679 przy Dickson ulicy, nad ranem umarł.

— Jacob Mueller, 42 letni Niemiec przerznął sobie w niedzielę gardło w swem mieszkaniu pod No. 216 przy Division ulicy. Zdaje się że spory familijne były przyczyną samobójstwa.

Wykopał własny grób obok grobu dzieci.

W napadzie rozstrojenia umysłu w tych dniach aptekarz Dr. C. C. Crolly w Pleasantville, Westchester pow., N. J., sam wykopał grób obok grobu dwóch jego dzieci, których dyfterya zabrała i położył się w grob e aby umrzeć, zażywszy nasamprzód mocną dozę laudanum. Nieszczęśliwy człowiek, który od śmierci dzieci był zawsze melancholicznym, pokryjomu wyszedł z domu i udał się na cmentarz gdzie go później przyjaciele go szukający znaleźli. Jeżeli nie umrze wskutek zatrucia, to zostanie oddany do zakładu dla obłąkanych.

Zabójstwo i samobójstwo.

Z Columbus O., donoszą 2go listopada: Dzisiaj rano około godziny 6tej wydarzyło się tutaj straszliwe morderstwo i samobójstwo. Tunis Amack, który się rozwiódł od swej żony, zastrzelił Elżbietę Anderson, rozwódkę także, w której się zakochał. Amack jest ojcem troje dzieci, z których najstarsze jest mężczyzną liczącym lat 20. Andersonowa wyrzekła kilka dni temu, że powróci do swego męża. Dzisiaj rano wstała i poczęła rąbać drewka, aby urządzić śniadanie. Amack przybył do tylnych drzwi jej mieszkania i sąsiedzi widzieli, że powstał spór. Właściciel domu pobiegł, aby rozłączyć kłócącą się parę, lecz nim zdołał wejść do izby usłyszał trzy wystrzały, i Amack wybiegł z domu. Na pytanie, o co chodzi, odpowiedział: „Nic szczególnego." Właściciel domu wszedł do izby i znalazł tam kobietę nieżywą. Dwóch policyantów pobiegło za mordercą do jego mieszkania; lecz on był za szybkim dla nich; pobiegł schodami do góry, powiedział synowi, co się święci i — zaraz potem dał się usłyszeć odgłos wystrzału, a policya, która gwałtem wyłamała drzwi, znalazła nieżywego Amacka leżącego na łóżku.

„Naród kłamców".

W książce o Abisynii, którą właśnie znany podróżnik Borelli wydał, znajduje się ustęp o plemieniu Gimma. Synowie tego plemienia oświadczyli podróżnikowi, że głównym ich obowiązkiem jest kłamać . .... Król ich Abbu-Diffu słynie jako arcykłamca. Gdy Borelli królowi delikatnie wypowiedział swoje zdziwienie, Abbu-Diffu zawołał z akcentem dumy: „Ojcowie nasi kłamali i nasi synowie będą kłamać, aby się stać godnymi ojców.." A potem z politowaniem i pogardą zwrócił się do podróżnika i rzekł: „A ty czemu nie kłamiesz? Widocznie masz mózg słaby i nie możesz niczego wymyślić". Jeżeli kto wśród plemienia Gimma chce zyskać uznanie i dostojeństwa, musi się odznaczyć jako blagier. Gdy o kim mówią, że jest wielkim kłamcą, znaczy to tyle, co w Europie najwyższa dekoracya! W Europie zresztą sporo jest takich ludzi, którzy przypominają dygnitarzy plemienia Gimma..

Kodonofon.

Taką nazwę nosi nowo wynaleziony przyrząd, służący do naśladowania dzwonów w teatrze. Jest to instrument nie większy od szafy, a który wydaje dźwięki doniośle, dwudziestu pięciu dużych dzwonów, wprowadzonych w ruch. Od dawna już szukano, w jaki sposób możnaby naśladować te dźwięki. Wagner przez lat dwadzieścia rozważał tę kwestyę, potrzebując dzwonów w „Reinhold." W Wiedniu używano w tym celu struny kontrabasowej i bębnów. Wynalazcą nowego przyrządu jest niejaki Lacope. Aparat składa się z dwudziestu tub metalowych, o które uderzają młotki wprowadzone w ruch za pomocą klawiszy. Najdłuższa tuba ma 1 metr 40 centymetrów długości, najkrótsza zaś 60 centymetrów. Tuba o wadze 2 kilogramów wydaje dźwięki dzwonu, ważącego 80 kilogramów. Pierwszy raz wynalazek ten został zastósowany w balecie Gastinella „Marzenie."

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Londyn, 3 listopada. Parowiec Pennsylvania, który dzisiaj przybył z Philadelphii do Queenstown, przebył burzę trwającą cztery dni. Rozhukane bałwany zabrały jednę z łodzi ratunkowych. Pasażerowie musieli pozostać 60 godzin pod pokładem, gdyż obecność ich na pokładzie byłaby się może przyczyniła do jakich nieszczęśliwych wypadków.

Rzym, 3 listopada. Wieśniacy mieszkający w pobliżu góry Aetna uciekają, gdyż się obawiają wybuchu wulkanu. Od kilku tygodni już słychać grzmot i łoskot pochodzący z wnętrza góry i czasami wyrzuca góra popiół. Dało się także kilkakrotnie uczuć trzęsienie ziemi.

Berlin, 3 listopada. Rokowania cłowe między Niemcami i Austryą mają ten wynik, że cło na żyto i pszenicę przywiezioną z krajów, które zawarły traktaty handlowe z Niemcami i Austryą, zostało zniżone o trzy marki. To wyklucza przywóz materyi chlebnych z Ameryki i Rosyi.

Berlin, 3 listopada. „Kolonial Zeitung" donosi, że rabuśnik niewolników, niejaki Ibrahim, został powieszony w Bagamoyo.

Lufy niektórych nowych karabinów urządzonych dla użytku bezdymnego prochu, rozsadziły się podczas ćwiczeń w Wittenberg'u i Szczecinie. Rozporządzono śledztwo.

— Z Petersburga donoszą do „Kolońskiej Gazety", że rosyjski porucznik Schmidt, który wydał plany fortecy Kronstadt zagranicznemu państwu, został uznany winnym i powieszonym.

Konstantynopol, 3 listopada. Pod Erzengan, 75 mil od Erzerumu w Armenii, stoczyli żołnierze tureccy walkę z oddziałem uzbrojonych Armeńczyków. Siedmiu żołnierzy zostało zabitych a 15 ranionych.

— Za rozkazem sułtana, gubernator kazał wszystkim muzułmanom iść do meczetu, gdzie im powiedziano, jak się mają obchodzić z chrześcianami. Chrześcianie zostali nazwani braćmi i mahometanie mają ich szanować. Dalej ogłoszono, że sułtan będzie zawsze bronił chrześcian w jego państwie pozostających.

Syracuse, N. Y., 3 listopada. Cztery mile ztąd wydarzyło się na Delaware, Lackawanna i Western kolei wielkie nieszczęście. Pociąg pasażerski zderzył się z pociągiem węglowym. Cztery osoby zostały zabite, jedna niewiasta śmiertelnie a wielu innych mniej lub więcej niebezpiecznie pokaleczonych.

San Francisco, 3 listopada. Dzisiaj rano wybuchnął pożar w piwnicy „Grand hotelu", i rozszerzył się tak szybko, iż goście z wielką biedą ocalili życie. Pożar przeniósł się także na „Burlington hotel." Strata $1,500,000.

Czy jest szczęśliwym.

John Biconnot mieszkający w Columbus, Ind., jest siedm razy żonatym, a wszystkie jego żony żyją jeszcze; od 6 wziął rozwód i żyje ze siódmą. Dwie z nich były jego macochami. Wzięły bowiem rozwód z jego ojcem, który ośm razy był żonatym. Młodszego Biconnota siódma żona obdarzyła go w tych dniach trojętami. Biconnot liczy dopiero lat 40 i musi ciężko pracować na utrzymanie swej familii. Rozumie się, że będąc tak często żonatym posiada liczne grono dzieci.

Pożar w Muskegon.

Dnia pierwszego listopada spalił się w „Muskegon Shingle & Lumber Co". tartak; uległ gorącemu żywiołowi a z nim pół miliona stóp drzewa budulcowego i 10 milionów gontów (shingles). Strata wynosi $75,000.

Bill Mc Kinleya.

Bill Mac Kinleya, zaprowadzony w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, dotknął głównie następujące produkta, w poszczególnych krajach:

W Niemczech: wino, piwo, gorące napoje, wyroby tkackie, zabawki dla dzieci, wyroby kuśnierskie, książki i wyroby z papieru.

W Austryi: cukier, wino, piwo, wyroby z skóry, rękawiczki.

W Szwajcaryi: wyroby z bawełny, wyroby koronkarskie i jedwabne.

W Szwecyi i Norwegii: żelazo i zapałki.

W Hollandyi: tabakę, konserwy, tkaniny i papier.

W Włoszech: wino, owoce, wyroby jedwabne, marmur, wyroby z marmuru, papier.

W Hiszpanii i Portugalii: wino, kapelusze katalońskie i tabakę.

W Anglii towary wełniane i bawełniane, maszyny i żelazo.

Nawiększą stratę ma stosunkowo Francya, która wywoziła rocznie do Północnej Ameryki za około 250 milionów franków.

Rozmaitości.

* W Buffalo jest publiczność rozjątrzona przeciw stowarzyszeniu saloonistów i przeciw piwowarom. Stowarzyszenie zniewoliło piwowarów, aby sprzedawali piwo tylko takim saloonistom, którzy za szklankę piwa żądają po pięć centów. Począwszy od 1go listopada nie można już więcej kupować szklanki piwa za 3 lub 4c.

* W przecięciu jest morze śródziemne 1160 stóp głębokim.

* Nie dawno temu zmarły książe Montpensier zostawił majątek warty $32,000,000.

* Wiadomość o odkryciu znacznych pokładów złota w Arbuckle górach i terytoryum indyańskiem jest przesadzoną. Znajduje się wprawdzie złoto w tej okolicy lecz nie w takiej ilości, aby się opłaciło założyć kopalnię.

* Heska mucha tak spustoszyła pola zasiane zimową pszenicą w Missouri i Kansas, że wiele akrów będzie trzeba poorać na nowo.

* Trzy lata temu złożyło w Perry, Georgia, siedmiu ludzi po jednym dolarze każdy, aby założyć bank oszczędności i bank jest obecnie i ukorporowanym i zebrał i wypłacił w bieżącym roku $200,000.

* Dług narodowy zmniejszył się w październiku o siedm i pół miliona dolarów.

* W nocy na sobotę spaliła się główniejsza część miasta Chillicothe, Ill. Strata wynosi $200,000.

* Karól Fisher, brat powieszonego w Chicago anarchisty Adolfa Fisher, powiesił się w niedzielę w Pittsburgu. Był zecerem.

Ogórki kwaszone na zimę.

Małe świeże, zielone ogórki nalać na 24 godzin bardzo silnym roczynem soli kuchennej — biorąc funt na każdą kopę, a wody tylko tyle, aby się zamoczyły. Na drugi dzień wybrać ogórki i powycierać czystą, suchą ściereczką. Mieć baryłkę suchą, wsypać na dno liści winnych i bobkowych, ułożyć warstwę ogórków, wsypać trochę pieprzu, znowu liście i znowu ogórki, aż do samego wierzchu. Wtedy zalać ostudzoną wodą przegotowaną z solą, biorąc funt soli na czterogarncową baryłkę, zaszpuntować i jeżeli kto pragnie mieć prędko ogórki do użycia, trzymać je kilka dni w cieple, przewracając codziennie baryłkę; jeżeli zaś nie pilno, to wstawić do piwnicy, przewracając je często a będą dobre cały rok. Naturalnie, że po otworzeniu baryłki nie można jej już przewracać.

Sposób pozbycia się gąsienic.

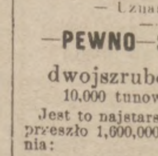
Najlepszym środkiem pozbycia gąsienic (wąsionek) jest owinienie drzewa płatem, w którym znajduje się funt chlorowego wapna (Chlorkalk) przemieszany z pół funta tłuszczem. Gąsienice znajdujące się na drzewie same odpadują po krótkim czasie, nie znosząc zapachu chloru. Z dołu zaś nie wchodzą żadne na drzewo. Nawet motyle drzew takich unikają. Polecają także dla pozbycia się gąsienic roczyn ałunu. 150 gramów ałunu rozpuszcza się w gorącej wodzie i do tego wlewa 20 litrów wody. Roczynem tym skrapia się za pomocą sikawki drzewo. Tym sposobem pozbyć się można także owadów przebywających na liściach róż lub roślinach hodowanych w doniczkach.

Kto wynalazł welocyped.

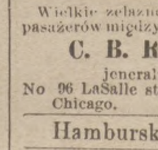
Dotychczas jako prawzór welocypedu uważano wóz dwukołowy, wynaleziony przez leśniczego badeńskiego w roku 1817, według nazwiska wynalazcy nazwany drezyną. Dobadano się jednak teraz, że już w roku 1784 Filip Ignacy Trexler z Gracy „zbudował drugi z rzędu wóz, w którym bez koni można jechać wcale prędko. Wóz ten ma dwa koła które jadący ma nogami poruszać, aby się utrzymać na drodze, a dla zwrócenia wozu umieszczona jest inna maszyna. Pierwszy wóz sprzedano za 20 dukatów." Zatem Filip Ignacy Trexler pierwszy powziął myśl dzisiejszego rumaka stalowego a możliwem jest także przypuszczenie, że o jego wynalazku miał wiadomość badeński leśniczy Draise.

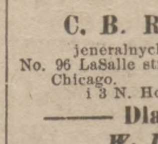
Listy polskie na poczcie.

2	Abramowicz F.	198	Magiera M.
13	Bardyński M.	199	Majkak J.
14	Barszczewski F.	210	Michałowski R.
23	Brzoznowski T.	225	Nyka A.
35	Bragiel J.	227	Norwacki T.
37	Brastawik J.	230	Pawłoski S.
50	Chabowski A.	231	Packi L.
51	Chonarzewski J.	236	Petraczak F.
54	Chabowska Z.	237	Piotr F.
55	Cierla A.	238	Pluta F.
62	Damek L.	239	Polujański P.
68	Dombrowska R.	240	Przybylski F.
71	Dranicki W.	244	Prokorma A.
93	Gabski J.	246	Rak J.
94	Ganiriska J.	248	Riechwaldski K.
104	Gniady S.	254	Romanowski J.
105	Gordon S.	256	Rubin M.
106	Gorzoka W.	271	Sienkowicz J.
107	Gracik T.	273	Skonicki A.
136	Janik J.	278	Stacharoski S.
137	Jakubowski W.	284	Suplicki A.
143	Kalamarska S.	286	Szymański F.
144	Kalkowski F.	287	Tabloński I.
145	Karkoszka K.	288	Tentejtis T.
147	Kasperowicz A.	291	Tostuk N.
148	Kecka F.	295	Tudala F.
154	Klanuwski J.	296	Urbańczyk M.
155	Klanowski H.	297	Urbański S.
158	Klimek J.	298	Uremowicz T.
162	Komkowski A.	299	Von Piotrowski J.
163	Komtowicz W.	308	Venzara K.
164	Koski M.	309	Wicewich J.
165	Kołodziejewski J.	314	Wiśniewski M.
168	Kraśkiewicz J.	315	Wiśniewska Z.
175	Kurzeja W.	318	Wojciechowski W.
176	Kusinowicz P.	319	Woźniak W.
177	Kyperszkis J.	320	Wrostek M.
182	Laszewski J.	322	Zaparty L.









Ceny Targowe.

Chicago 5 listopada 1890.

Pszenica, buszel	80—1.01
Kukurudza	50—58
Owies	43—47
Żyto	63—69
Jaja, tuzin	20—21
Siano, tymotka No. 1.	9.00—10.50
" " No. 2.	8.00—8.50
preryowe	8.50—10.50
Żywe świnie	3.90—4.25
Owce	3.25—5.40
Spirytus	1.14
Cybula, beczka	2.50—2 72
Fasola	1.90—2.10
Indyki żywe, funt	8—9½
Kaczki	8—8½
Kury	5—7
Cytryny, pudło	7.50—10.00
Krowy, 100 funtów	1.25—5.25
Ser,	8—13
Kapusta, sto	4.00—5.00
Jęczmień	60—79
Miód, funt	7—12
Len	1.39
Kartofle buszel	60—80
Kalafiory, tuzin	1.25—1.50
Ćwikła, beczka	1.25
Gęsi, tuzin	4.56—6.00
Marchew, beczka	1.00
Pomarańcze "	3.30—4.00
Jabłka, beczka	2.25—4.00
Rzeżucha, tuzin	.15—20
Brzoskwinie, pudło	1.50—1.75
Gruszki, beczka	6.00—8.50
Winogrona, pudło	1.00—2.50
Łój	3¼—4
Wełna	7—28
Peklowina, 100 funtów	9.85
Masło	4—26
Smalec	6.20
Tymotka, siemię	1.18—1.26
Borówki czerwone, buszel	2.50—2.75
Groch, buszel	80—82½
Koniczyna	4.20—4.25
Cukier	5¼—8